

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń:
wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiomilimetrowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Sobota, 15 marca 1890.

AGENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubeczce, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 marca.

Przesilenie w gabinecie węgierskim.

Według wczorajszej urzędowej depeszy z Pesztu, kwestya przesilenia w ministerstwie węgierskim, jest ostatecznie zatwierdzoną. W sejmie węgierskim oświadczył p. Tisza, że w czwartek dnia 13 b. m. podał się do dymisji, prosząc usilnie cesarza Franciszka Józefa, aby wniosek dymisyjny zatwierdził. Mówca zaznaczył, że z koniecznej konieczności Izba na czas krótki odroczyć musi swe posiedzenia aż do chwili utworzenia nowego gabinetu. Następnie pokrótce przedstawił p. Tisza powody, które skłoniły go do wzięcia dymisji — a powody te leżały jedynie w naturze położenia, w jakim się znalazł prezydent ministrów w skutek obietnic poczynionych w sprawie noweli prawnej o inkolacje.

Przewodniczący Izby zawiesił następnego posiedzenia aż do chwili, w której nadejdą wiadomości o utworzeniu nowego gabinetu.

Co do ostatnich stadyów i zajęć łączących się z ustąpieniem p. Tiszy — to odbieramy z Pesztu doniesienia, że po śródomowym wielkim obiedzie dworskim odbyło się całogodzinne t. z. „cerclie“, w ciągu którego cesarz, będący w najlepszym humorze, rozmawiał uprzejmie ze wszystkimi gośćmi. Wobec wielu posłów wyraził monarcha życzenie, aby stronnictwo liberalne pozostało jednolite i silnie zwartem, i objawił nadzieję, że ono także hr. Szaparemu użyje swego zaufania. Wspominając o Tiszy, wyraził się monarcha z uznaniem o wielce lojalnym tegoż postępowaniu i ubolewał nad jego dymisją. Z Asbothem rozmawiał cesarz o Bośni. Asboth wspominał, że tómaczenie angielskie jego dzieła w sam raz pojawiły się wobec machinacji panslawistycznych. Cesarz zauważył na to, że, pomimo tych machinacji panslawistycznych Bułgaria ostatecznie wychodzi cało. Przechodząc do spraw sejmowych, wyraził się, że z największą zajęciem wygląda najbliższych rozpraw Izby posłów.

Grecko-katolickiego duchownego, Firyczaka zapytał cesarz, jak stoi sprawa oświaty wśród ludu ruskiego na Węgrzech i jak temuż się wogóle powodzi? Ze swjej strony rzekł cesarz przy tej sposobności: „Wiem ja, wiem, że Rusini są ludem dobrym, ale biednym.“ Najdłuższą i najbardziej wyczerpująco rozmawiał z hr. Apponym, pierwszym dotąd naczelnikiem opozycji, którego kiedykolwiek proszono na obiad dworski. Według dalszych ostatnich doniesień, hr. Szaparemu udało się uzyskać aprobatę korony dla propozycji swych, które również znalazły odzwierciedlenie wśród większej części stronnictwa liberalnego. Hr. Józef Zichy, który niejednokrotnie odmawiał wezwaniu Tiszy, aby wstąpił do jego gabinetu jako minister spraw wewnętrznych, odmawia tego obecnie i Szaparemu — obawia się bowiem, że gdyby przyjął dziś ofiarowaną mu tekę, ukłotyby z tego broni przeciw Tiszy. Hr. Szapary obejmie oprócz przewodnictwa także tekę spraw wewnętrznych. Życzeniem jego ma być jednak, zatrzymać tę tekę tylko do chwili wyzyskania kandydata dla niej. Minister spraw wewnętrznych, hr. Teleki, ustąpi zupełnie z gabinetu.

Teke różnicowa, piastowana przez Szaparego, obecnie terażniejszy starszy żupan komitatu sybińskiego, hr. Andrzej Bethlen. Reszta ministrów pozostaje.

Podczas wczorajszej rozprawy budżetowej w Izbie panów, poruszył hr. Zichy sprawę przesilenia gabinetowego. Podnosząc zasługi Tiszy, zaznaczył mówca, że nie może przecież jeszcze swego zaufania przenieść na przyszłego następcę Tiszy, gdyż tenże jest dotychczas zupełnie Izbie panów nieznanym. Mówca oświadczył w końcu, że ze względu na dobro ogółu zgadza się wprowadzić na uchwalenie budżetu przed zatwierdzeniem przesilenia ministerialnego, musi jednak stanowczo odmówić zatwierdzenia ustawy finansowej.

Następny mówca, hr. L. Tisza, zaznaczył, że hr. Zichy wychodzi z błędnego zrozumienia zdarzeń dotychczasowych. Co do wiadomego projektu ustawy o inkolacji, nie przedłożono Izbie posłów, przynajmniej mówca, że w tej mierze istniały pewne różnice zdań pomiędzy członkami gabinetu, ale te różnice zostaną wyrównane, poczem Izba otrzyma do wiadomości sprawozdanie.

W końcu zawotowała Izba panów cały budżet bez zmiany. Według tele-

gramu wiedeńskiego „Fremdenblatt“, rzecz z obsadzeniem miejsc ministerialnych wcale nie poszła tak gładko. Także i w łonie stronnictwa liberalnego pojawiają się teraz trudności. Opozycja nalegała, aby Tisza ustąpił, ponieważ żądać już nie posiada powagi. Otóż okazuje się, że nawet dymisyonowany Tisza taką jeszcze posiada powagę, iż mimo-woli obok każdego gabinetu, któryby wyszedł z łona stronnictwa liberalnego, musi być potęgą i wszelki gabinet będzie tylko w takim razie możebny, jeżeli p. Tisza podporządkował mu się zechce. Tymczasem zastęp osobistych zwolenników p. Tiszy poczynił się wybitnie oddzielać od reszty stronnictwa, podczas gdy z drugiej strony skrajna lewica i opozycja umiarkowana chcą się złączyć z Szaparym na nową wspólną podstawie. Obie te fuzje dokonają się zapewne w kilka tygodni po zamianowaniu nowego gabinetu.

Telegramy.

Paryż, 13 marca. Prezydent ministrów p. Tirard zrobił na posiedzeniu ministrów propozycję, aby Izbie przedłożono żądanie kredytowe w ilości 100,000 franków na ogłoszenie kosztów międzynarodowego telegraficznego kongresu, który odbędzie się tu w miesiącu maju.

Izba francuzka na wniosek dep. Turrela odczytała do przyszłego czwartku obrady nad interpelacją, dotyczącą francuzko-tureckiego traktatu handlowego. Minister spraw zewnętrznych wystąpił z projektem do ustawy, regulującej cłone stosunki między Francją a Tuniszem. Produkta tunetańskie, jak bydło — oleje i zboże będą opłacać celną wpuszczane będą do Francji — natomiast wino będzie podlegało 3 procentowej opłacie celną. Osobne środki ostrożności zarządzane zostaną ku zapobieżeniu kontrabandzie. Cała ta ustawa nie przedstawia bynajmniej układu handlowego, ale jedynie akt naczelnicy władzy Francji w obec Tunisu, pozostającego po jej protekcji.

Londyn, 13 marca. W Izbie gmin oświadczył podsekretarz państwowy p. Fergusson, że nie otrzymał doniesień o okrucieństwach popełnionych przez wojska tureckie w Siwas, w Armenii. Przewodniczący ministerstwa handlu p. Hicks-Beach doniósł — że Anglię reprezentować będą trzech delegatów na przemysłową konferencję w Madrycie, która zagajoną zostanie w dniu 1 kwietnia. Minister rolnictwa p. Chaplin wyraził ubolewanie nad tem, że nie może znieść jeszcze zakazu dozwołu bydła z Szlezewiku i Holstynnu, ponieważ na nowo tamże pojawiła się zaraza pszyk i racic.

Izba 135 głosami przeciw 102 zatwierdziła wniosek Hamleya o podwyższenie dotacji oddziałów ochotniczych armii angielskiej.

Londyn, 13 marca. Według depeszy zyszejszej z Johannesburga w Transwalu przyaresztowano i odstawiono do Pretoryi 3 osoby przyaresztowane podczas ostatnich zaburzeń. W Johannesburgu panuje ogólne wzburzenie umysłów. Na jednym z mitingów uchwalono utworzenie politycznego stowarzyszenia, które bronić ma sprawy przyaresztowanych osób.

Manszester, 14 marca. Konferencja górników uchwalila, że sprawa zarogowania kopalni ukończona, jeżeli chlebowodawcy podwyższą opłatę o 5 procent od 1 kwietnia a o dalsze 5 procent od 1 lipca rb. W razie przeciwnym rozpocznie się w sobotę strejk ogólny angielskich górników.

Peszt, 13 marca. Izba Panów zatwierdziła dziś nową ustawę o rezerwach.

Haga, 13 marca. Na interpelację dotyczącą współdziałania Holandii w konferencji berlińskiej, oświadczył w Izbie dep. jeden z przedstawicieli rządu — że delegaci Holandii stosownie do otrzymanych przepisów będą zachowywać największą rezerwę i w żadnej mierze nie dotkną ustawodawstwa krajowego na polu cła i przemysłu.

Białogród, 13 marca. Ponieważ w radzie państwa zasiadać będzie sześciu czynnych ministrów, przeto w sferach politycznych oczekują wstąpienia do gabinetu dwóch lub trzech nowych członków, skoro rozpocznie się posiedzenia rady państwa.

Zofia, 13 marca. Ze względu na to, że ostatni z handlowych traktatów między mocarstwami europejskimi a Turcją upływa w maju, rząd bułgarski powiadomił agentów politycznych Francji i Grecji o tem — że zastrzega sobie zupełną

wolność działania aż do chwili zawarcia nowych bezpośrednich handlowych uгод.

Kanea, 13 marca. Szakir basza stawiał wnioski, aby W. Porta udzieliła amnestyi tym, których skazano z okazji ostatnich zaburzeń kretańskich. Amnestya nie ma jednak dotyczyć skazanych zaocznie. Sądy wojenne niezadługo zostaną zniesione.

Brunświk, 14 marca. W brunświckich kopalniach węgla wybuchło bezrobocie robotników; przyszło do starć; aresztowano trzech robotników; przeważnie Polacy strejkują.

Barmen, 14 marca. W ostatnich dniach podjęli na nowo pracę robotnicy w największych warsztatach rzemieślniczych. Pracę podjęto bez warunków.

* Z obszernych rozpraw przedwczorajszych możemy dzisiaj podać *in extenso* zaledwie pierwszą mowę księdza dr. Stablewskiego. Odpowiedź ministra Gosslera, mowę księdza kanonika Neubauera i replikę księdza dr. Stablewskiego zniwolniliśmy odczytać do jutra — już dzisiaj atoli winniśmy poświęcić kilka słów wystąpieniu pana ministra oświaty. Pan Gossler wciągnął wedle starożytych zwyczajów do dyskusji także i nasze pismo, które uczcił zaszczytnym dla nas mianem „monitory“ duchowieństwa wielkopolskiego. Sposobność do tego dał mu znany dobrze czytelnikom naszego pisma projekt „Westpr. Volksblatt“, żądający wielkiego wieca katolickiego dla wszystkich bez wyjątku katolików Prus Zachodnich. Pan minister powiedział dosłownie, co następuje: „Właśnie jeszcze w ubiegłym roku stał na porządku obrad projekt, czy nie należałoby zwołać zebrania katolików dla Prus Zachodnich i W. Księstwa Poznańskiego; rozbił on się po prostu, ponieważ Polacy oświadczyli to za absolutnie niemożliwe, aby zebranie to odbywało się w języku niemieckim.“
„Kuryer Poznański“, „monitor duchowieństwa, oświadczył wyraźnie, że Niemcy w obrębie polskich dzielnic nie mają do tego prawa, aby rozprawy odbywały się w ich języku, że powinniśmy się zadowodować krótkimi wzmiankami i wyjątkami z dyskusji.“

Tak powiedział dosłownie p. minister oświaty, który zwykł zapewniać w swych mowach, że opiera się jedynie na autentycznych dokumentach. Otóż my prosimy p. ministra, aby raczył nam wskazać numer i artykuł „Kuryera Poznańskiego“, w którym powiedział, że Niemcy nie mają prawa do tego, aby rozprawy (wiczowe) odbywały się w ich języku. Jeżeli p. minister — co jest rzeczą bardzo prawdopodobną — będzie się chciał powołać na artykuł p. t. „Wywieśmy sztandar katolicki. II.“ („Kuryer“ nr. 208, z dnia 11 września r. z.) — to z góry mi oświadczy, że albo odnośny ustęp źle zrozumiał, albo mu go źle przetłumaczono.

Z mowy p. ministra pokazuje się też aż nadto widocznie chęć wzięcia w opiekę katolików niemieckich przed przesładowaniem, jakiego wrzekomo doznawać mają ze strony polskiej. Ta taktyka mająca na celu poróżnienie katolików niemieckich z Polakami, dziwnie odbija od skarg, jakie bezustannie prowadzi niemiecko-katolicki „Westpr. Volksblatt“ z powodu stósunków szkolnych w Prusach Zachodnich. Dla czegoż p. minister, biorący tak czule niemieckich katolików w obronę przed wymarzoną smokiem polskiej zachłanności, nie postara się o to, aby niemieccy katolicy w Prusach Zachodnich nie mieli powodu do ciągłych zażaleń na nieuwzględnienie zasady parytetyczności?

* **Sprostowanie.** W mowie p. Czarlińskiego, wypowiedzianej w dniu 11 b. m. w sejmie pruskim, a drukowanej w numerze 60 pisma naszego, pominięto początek, który brzmi, jak następuje:

P. Czarliński. O ile tu ostatniego mówcę zrozumiałem (p. Seer), to pan ten sądził, że zamiast skarg, powinniśmy tu wystąpić z wnioskiem o zniesienie tej ustawy. Otóż te zasługę pozostawiamy tym panom, którzy przeprowadziliście tę niesprawiedliwą i z powodu moralnego pomieszczenia pojęć stworzoną ustawę.

(Wielki niepokój! Dzwonek marszałka.)
Wicemarszałek bar. Heeremann. Panie posle, zdaje mi się, że wyrażenie „z powodu moralnego pomieszczenia pojęć stworzona ustawa“ nie jest dozwolonem.
P. Czarliński. Tę więcej powinniśmy pan itd.

Polacy w parlamencie.

„Norddeutsche Allgem. Ztg.“ przedstawiając rozmaite kombinacje co do moźebnej większości w parlamencie, ustawia także i tę, że taka większość dałaby się bardzo wygodnie złożyć z konserwatystów (około 90 głosów), Polaków, Alzatów i z katolickiego centrum, liczących razem 133 głosy.

Nie chodzi nam tutaj o ocenienie wewnętrznej wartości tej kombinacji, ale o to, że „Freisinnige Ztg.“ wspominając o niej, pisze dosłownie:

„co się zaś tyczy Polaków i Alzatów, to wiadomą jest rzeczą, że ci panowie zwykle raczej wszędzie indziej przebywają, aniżeli w parlamencie.“

Już w dniu wczorajszym wykazaliśmy, że panowie wolnościelnicy nas Polaków nie lubią i podaliśmy zarazem przyczyny, dla których tak jest a nie inaczej. Pod wrażeniem tej niechęci i ztego humoru napisane zostały powyższe słowa. Polacy umięją bardzo dobrze ocenić, gdzie i kiedy obecność ich jest potrzebna, a gdy ważność sprawy tego wymaga, stawiają się w komplecie do obrad parlamentarnych; jeżeli zaś w niektórych obojętniejszych sprawach mniej liczny udział biorą, to to samo powieździe można o wszystkich innych frakcyjach, nie wyjmując panów wolnościelników.

Wniosek Koła polskiego.

Berlin, 13 marca.

Nie mamy jeszcze stenogramu mowy ministra Gosslera, będącej odpowiedzią na śródomowy wniosek Koła polskiego — nie znamy przeto wszystkich argumentów, jakich użył na mowę msgra Stablewskiego. — Tyle jednakże z góry powiedzić możemy, że treść tej mowy ministerialnej bardzo słabe na czytelnika robi wrażenie, bo w niej prawdę mówiąc, nie masz — nic, prócz brzmiających słów.

W mowie posła ks. Stablewskiego natomiast, którą nazwał można prawdziwie wzorem wymowy politycznej — znajdujemy wszystko, co tylko zebrać i przytoczyć można na obalenie takiego rozporządzenia, pod którego ciężarem upadamy od lat 17, a które uwieczone zostało rozporządzeniem ministerialnem z dnia 7 września 1887. Czcigodny poseł uderza we wszystkie strony, przystacza cyfry dające straszliwy obraz spustoszenia, przemawia do rozumu, wykazując pedagogiczną potworność nauczania dzieci w niezrozumiałym języku, odzywa się do uczucia, wykazując ży i utrapienie matek, niedolę ojców, maluje je jakrawych ale prawdziwych barwach moralne następstwa, dowodzi jasno jak na dłoni, że taki system pędzić musi ludność naszą w ramiona socjalizmu, który tak chytrze w Berlinie postawił kandydaturę intrologatora Janiszewskiego przeciw takiej naukowej powadze jaką jest Virchow. Wykazał mówca krzyżującą niesprawiedliwość, płynącą ztąd że na 91 inspektorów obwodowych jest tylko 10 katolików a pomiędzy tymi 2 starokatolików i dwóch wychowujących dzieci swoje po protestanku! Wykazał taktykę ministerialnego dyrektora i szefa wydziału w ministerstwie oświaty i nazwał jego niedawne niewiesienie zwycięstwem liberalizmu — a w końcu zaznaczywszy zwrot w pojęciach socjalnych wywołany za sprawą cesarza, który zwrócił uwagę swoją na nędzne chaty robotników, wyraził nadzieję, że gdyby cesarzowie przedstawiono w należytym świetle to, co się u nas dzieje, niechybnie by i tutaj zajęć musiała zmiana.

Pan minister znajdował się w bardzo niemłem położeniu, prawie jeszcze w trudniejszym aniżeli podczas interpelacji posłów naszych w marcu r. 1888 kiedy mu przyszło bronić zakazu nauki języka polskiego. Poprzednio był powiedział, że nauka języka polskiego w szkole elementarnej jest przedmiotem nie tykalnem — a teraz stanął w obec posłów naszych jako autor rozporządzenia znoszącego jednym zamachem pióra tę całą naukę. Wówczas w marcu 1888 dał posłom naszym to zapewnienie, że przynajmniej po 7 września 1887 roku nauka religii świętej wykładana będzie po polsku, — teraz stawa wobec szeregu cyfr i faktów, że i to przyrzeczenie ministerialne dotrzymane nie zostało. Oż miał mówić pan minister? Nie pozostało mu nic innego, jak łając praelata Stablewskiego za to, że tenże odważył się zaczepić radczę

Küglera i odwoływać się do osoby monarchy.

Następnie pominąwszy zupełnie cyfry i dane statystyczne, dotyczące Wielkopolski, chwycił się Prus Zachodnich i objaśniał tamtejsze stósunki szkolne tak, jak gdybyśmy żyli w roku 1885 a nie pięć lat później w roku 1890. Pan minister odwoływał się na to, że tam napływała ludność z Królestwa Polskiego przyczyniła się „zur Verschiebung der nationalen Verhältnisse“, i że w skutek tego w okolicach dawniej czysto protestanckich, w których szkoły protestanckie założone zostały przez Kościół protestancki lub przez stowarzyszenie Gustawa Adolfa, przepelniane bywają obecnie przez dzieci katolickie i Polaków, stanowiących ową napływową i ciągle się zmieniającą ludność (Fluctuirende Bevölkerung).

Pan minister nie mógł przecież jeszcze zapomnieć tego, że ona „Fluctuirende Bevölkerung“ już nie istnieje w Prusach Zachodnich, że się w latach 1885 i następnych gruntownie z nią uprzętnięto.

Jakżeż tedy można zaślaniać się tēm, co było, ale nie jest? Zwiastuje, że ksiądz praelat Stablewski dowiódł, że anomalia ta zachodzi nie tylko przy szkołach istniejących od dawna, ale wprost przy szkołach nowo zakładanych praktykowaną bywa.

Nie da się zaprzeczyć ani zastonić choćby najpiękniejszymi słówkami, że za tym parawanem germanizowania kryje się dążność protestantyzowania — ale do tego trudno się przystać, a jeszcze trudniej obronić.

Książ praelat Stablewski odwołał się do sądu wszystkich Biskupów w państwie pruskim i zapytał, ażeby oni nie przyznają, że nauka religii wykładana w obcym języku, nie może trafić do serca dziecka, nie może go uszlachetnić, że tak wychowane dziecko wyjdzie ze szkoły nie przejawsz się zasadami religij św., nie nauczywszy się kochać Boga i szanować Jego przykazań. Co na to odpowiada pan minister? Czy przeczy, czy przyznaje? Ani jedno, ani drugie, ale za to wpada na temat, że katolicy Polacy przesładowują katolików Niemców, mianowicie w Wielkopolsce, gdzie katolicy Niemcy ani pisnąć nie śmia, podczas gdy w Prusach Zachodnich już są jakos śmielni i stoją na własnych nogach. Najwzbitniejszą ofiarą tej persekcji polskiej ma być ksiądz Biskup Thiel na Warmii, któremu Polacy (dosłownie), wsa-dzili na nos „Gazetę Olsztynską“, a ta mucha ciągle dokucza księdzu Biskupowi. Ze Polacy nie chcieli wiewoć wspólnie z Niemcami niechęciami przyznać Polakom prawa mówienia na wiecu po polsku — że śmiają na Warmii wydać pismo polskie, a nawet stawić na Warmii kandydata Polaka do parlamentu, — jakąż to okropną zbrodnią! Za to spotyka ich z ust pana ministra ostry wyrok potępienia, a „Westpr. Volksblatt“ i „Ermüdende Zeitung“, otrzymują wyraz uznania i słodkie słowo pochwały, której im nie zazdrościmy, bo nie wiele wart medal bitny na czyją cześć w mienicy przeciwnika.

Zapewne też i Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup warmijski, panie sobie w duszy: „Zachowaj mnie Panie Boże od moich przyjaciół, bo z mniemanymi wrogami moimi Polakami, na Warmii, już sobie sam dam radę!“

Książ praelat Stablewski wykazał gruntownie bezpodstawność zarzutów w odpowiedzi pana ministra, który nam zarzuca, że wszędzie mieszanym narodowość z religią i przedstawiamy się światu jako męczennicy. Jest to znany, ale już warty szlag, którego kurs nawet w szeregach wiecznych potakiwaczy bardzo spadł i który nie pokrywa już expensów ministerialnej retoryki.

Jesteśmy Polakami i nie tylko się muożymy, czemu pan minister niestety przeszkodzić nie może, ale nadto jeszcze dochodzimy coraz bardziej do świadomości naszych praw i do coraz lepszego poznania naszych obowiązków — to też mimo trudności, w jakich się znajdujemy, nie upadamy na duchu, ani nie tracimy odwagi.

Ustawy antypolskie choć nam z jednej strony przyniosły znaczne straty, mają z drugiej strony te zasługę, że nas przywydły do rozwagi, że nam kazaly przycisnąć się w zwarty szereg i walczyć *pro aris et fociis*, w obronie ognisk domowych i narodowych świętości.

Retoryka pana ministra nas nie wstrzyma na tej drodze — a przyjdzie

czas, jak powiedział ks. prałat Stablewski, że i pana ministra nie stanie, a my zawsze będziemy, i ani zgermanizować, ani sprotestantyzować się nie pozwolimy.

Nawet oni!

(Dokończenie.)

Podajemy dzisiaj drugą połowę artykułu „Berl. Börsen-Cour.“:

„Jak już wspomnieliśmy, nie jest strata lub zagrożenie kapitału stu milionów marek dla takiego państwa, jak pruskie Niemcy tak bogatym. Wydawano na nas już więcej, a nasze finanse jednak na tem nie ucierpiały. Nasza administracja finansowa jest z drugiej strony tak dobra, że podobną stratę ponieść może. Lecz fundusz stumilionowy wyrządził ciężką, moralną krzywdę. Państwo pruskie ma polskich obywateli. Jakim sposobem stali się oni nimi, to nas już dzisiaj nie obchodzi, gdyż stoimy w obec dokonanego faktu, którego zmiany życzy sobie co najwyżej jedna część pruskiej ludności, mówiącej po polsku, a którego i ta część nie jest zdolna zmienić. Że Polacy kochają swój język i że go bronia, to nie jest bezwzględnie czemś, z czegoby im zarzut czynić można. Życzymy sobie wprawdzie germanizacji polskich ogół dzielnic kraju, lecz jesteśmy pewni, że ta germanizacja niepowstrzymanie utoruje sobie drogę, jeżeli się po prostu pozwoli silniejszej kulturze iść w zapasy ze słabszą. Gdyby nawet powiodło się tej słabszej tu i w owdzie zdobyć korzyść jakąś, to będzie ona tylko przelotna. Środki gwałtowne są atoli zdolne zaćmić oko w obec silniejszej lepszey kultury i obudzić także i szlachetniejsze uczucia, które potem bronią owęj słabszej kultury z podwójną gorliwością.

Cóż się zatem Polakom zarzuca? Że przed dwudziestu siedmiu laty byli gotowi do powstania? Jest to, zdaniem naszym, przedawniona sprawa i w każdym razie byłoby to szczytem niesprawiedliwości, aby za grzechy, które popełnili członkowie wymarłego już niemal pokolenia, karać zupełnie nową generacją.

Deputowany Windthorst bardzo słusznie zwrócił w poniedziałek i wtorek uwagę na to, że ze strony niemieckiej nie należy uskarżać się na ekskluzywność Polaków, gdy po stronie niemieckiej zupełnie otwarcie się uważa za występki głosowanie przy wyborach razem z Polakami. Nie istnieje zatem jednostronne wyłączenie się, usuwanie się jednej strony pociągając koniecznie za sobą drugą. Powiedziano, że głównie polska niewiasta opiera się bezwarunkowo germanizacji i że Niemiec, posłubiający Polkę, staje się niechcący Polakiem. Nie wiemy czy i o ile to jest prawdą; o ile to atoli jest prawdziwym, jest to tylko chłuba dla Polki. Pan Puttkamer z Pławt zapewniał w Izbie sejmowej, że dom polski jest dla każdego Niemca zamknięty i że nawet p. Windthorst nie znalazłby łaski w oczach Polki. Nie zdaje nam się, aby p. Windthorst w siedmudziesiątym ósmym roku życia miał mieć do tego pretensję; jeżeli atoli wymierzono w tym kierunku pretensję pana Puttkamera nie zostały uwzględnione, to przemawiałyby to jedynie na korzyść dobrego smaku Polek.

Wprowadzona przez dawniejszego ministra, pana Puttkamera, polityka przeciwko Polakom nie jest w gruncie rzeczy niczem innym, jak tylko dalszym ciągiem walki kulturowej, której początków należy szukać w ogóle w dziwnej nieprzychylności dla polskości, która może stoi w związku z rozczarowaniem nie do przebaczenia, jakie zgłowotał polski prałat, hr. Mieczysław Ledóchowski, po swem zamianowaniu na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Walki kulturowej zaniechano, strawiwszy na jej prowadzeniu bezskutecznie lata całe. Tylko w obec polskich dzielnic zatrzymano jeszcze ostanki ustawodawstwa z czasów walki kulturowej. Zdaje się, że zawsze pokutuje pewna potrzeba wyjątkowych ustaw i tak zastąpiono wyjątkowe ustawy przeciw „ultramontanizmowi“ ustawami wyjątkowymi przeciw Polakom. Skutki tego objawiły się w wyborach z dnia 20 lutego. Polacy zrobili postępy i niebezpieczeństwo repolonizacji, które pan Puttkamer pragnął zażegnać wydaleniem dziesiątków tysięcy osób, odżyło po owem wydaleniu i po wydaniu ustawy stumilionowej. Być może, iż są między Prusakami, mówiącymi po polsku, osoby któreby sobie życzyły przywrócenia dawnej Polski nie tylko po akademicku, lecz które byłyby gotowe w daney chwili zakrzycząć się około urzeczywistnienia tego życzenia. W każdym razie nie tak wiele jest osób podobnie usposobionych jak n. p. w Meklemburgu członkowie meklemburskiego t. zw. stronnictwa prawa, którzy ubolewają nad załozeniem państwa niemieckiego i zaprzeczają wszelkiej prawnej podstawy temu stanowi rzeczy. Jeżeli się ze względu na tych pojedynczych Polaków wydaje osobne ustawy przeciw Polakom, o ileż byłoby więcej uzasadnionem, gdyby wydać ze względu na stronnictwo meklemburskie ustawę przeciw Meklemburczakom! Nikomu nie przyjdzie na myśl polecieć to ostatnie — jakim sposobem tedy wpadnięto na pomysł uczynić to przeciw Polakom?

Jest rzeczą niemożliwą usunąć skuteczną pomoc znielenia tychże ustaw, mianowicie ustawy ekonomicznej nie można tak łatwo zgładzić ze świata. Fundusz stumilionowy istnieje już i niepodobna go zlikwidować dziś lub jutro. Byłoby atoli wielce pożądaną rzeczą, aby zaniechano zupełnie polityki, która we wszystkich kierunkach doprowadziła tylko do niepowodzeń, owęj polityki gwałtu, która, skierowana przeciw ultramontanizmowi, stworzyła centrum, skierowana przeciwko socjalnej demokracji, spowodowała jej pięć ćwierci miliona głosów — a skierowana przeciwko Polakom, pomnożyła liczbę mandatów polskich w niemieckim parlamencie.

Tak pisze dzisiaj „Berliner Börsen-Courier!“

Walne Zebranie

Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Na coraższe zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej stawia się niezwykła liczba członków, co przypisać należy tej okoliczności, że bardzo wielu duchownych z prowincji przybyło także na obrady w celu założenia Stowarzyszenia św. Andrzeja Boboli. Zapisanych było wczoraj 107 członków.

Zebranie zajął prezes dyrektora p. radca Szuman poświęcając kilka serdecznych słów pamięci zmarłego prezesa prof. Rymarkiewicza, kreśląc jego zasługi i zachody okolo wychowania młodzieży i prace w jego dyrekturze — wskazał następnie na wzrost członków, podniósł ofiarność naszego czcigodnego duchowieństwa, które i co do liczby i co do wysokości składek przoduje.

Na przewodniczącą zebrania powołano zabrał ks. dziekan Antoniewicz z Buina, który poprosił na sekretarza pp. mecenas Wolńskiego i dr. Wendlanda z Swarzędza.

Po przyjęciu porządku obrad odczytał sekretarz Wolński protokół z zeszlornego walnego zebrania z dnia 14 marca 1889, — poczem, gdy nikt nie miał nic do nadmienia, podał przewodniczącą nazwiska tych członków, którzy swą nieobecność uniewinnili t. j. Franciszka hr. Zółtowskiego z Niechanowa, posta Cegielskiego i Konstantego Sczanieckiego. Następnie podał nazwiska tych członków dyrekturze, którzy w r. b. występnij, a w których miejsce nastąpi wybór. Występują w r. b. pp. Franciszek hr. Zółtowski, ks. szambelan Hebanowski z zamieszcowanych, a poseł S. Cegielski i prof. Ludwik Jakowicki z miejscowych; nadto winien być dokonany wybór w miejsce s. p. prof. Rymarkiewicza, w miejsce którego dyrektura kooptowała dyrektora Feliksa Rakowskiego.

P. dr. Stasiński wnosi tu, aby tak, jak w innych towarzystwach, walne zebranie wybierało zastępców i to jednego z miasta Poznania i jednego z prowincji, którzyby w razie danym zmarłych resp. innym sposobem od udziału w sesjach dyrektury powstrzymanych zastępowali. Po krótkiej dyskusji wniosek ten przyjęto.

Na skrutatorów powołano pp. Józefa Myczyńskiego, ks. proboszcza Krzyżanowskiego, ks. prob. Mojzykiewicza i hr. Hektora Kwileckiego.

Następnie odczytał sekretarz dyrektury p. prof. Jakowicki sprawozdanie dyrektury, znane już Czytelnikom naszym z wczorajszego numeru „Kuryera Poznańskiego.“

Poczem przewodniczącą zaważał obecnych, aby pamięć zmarłych członków uczcili przez powstanie, co też uskutecznił.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos p. Urbanowski upraszając dyrekturę, aby przy technikach, zgłaszających się do wsparcia, dawała im o ile możliwości wskazówki co do dobrego wyboru szkół, gdyż z wielu wychodzą tylko t. zw. półtechniki.

W sprawie tej zabrał głos także budowniczy p. Rakowicz, aby dyrektura popierała techników kategorji pomiędzy t. zw. polierem a architektem. Odpowiedzi na wywołyte z dyrektury pp. dr. Osowicki i Szuman.

P. Orłowski prosił o wyjaśnienie procedury w wypisywaniu efektyw — objaśnienie dał p. Wl. Jerzykiewicz.

P. Grabski stawił interpelację, jak się ma sprawa z powiatem wschowskim, gdzie nie ma osobnego komitetu powiatowego, a gdzie się p. redaktor Dobrowolski na posiedzeniu zeszłego roku zobowiązał komitet utworzyć. — P. Dobrowolski oświadcza, że to uczynił, ale pod warunkiem, że go komitet księżki do tego zaważenie (!?), czego tenże nie uczynił.

Po zamknięciu dyskusji nad sprawozdaniem dyrektury, odczytał p. dr. Buski, sprawozdanie komisji z rewizji kasy, dokonanej dnia 7 b. m. Prosząc w imieniu tejże o pokwitowanie kasjera, podniósł referent pracę tegoż, wspominając o trudach przy zaprowadzeniu księżki głównej, i wnosząc o złożenie mu śpodziękowania za jego gorliwą pracę. Zebrani uczynili to przez powstanie.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali ci sami panowie: dr. Buski, N. Urbanowski, Lekszycki, Jarosław Leitgeber. — a w miejsce p. Rakowicza, p. dr. Kuzstelan.

Ponieważ dyrektura nie stawiła żadnego wniosku, przeto przystąpiono do ostatniego punktu obrad, t. j. do wniosków członków.

P. Stanisław Krzyżanowski wnosi, aby w pewnym przypadku przyznała dyrektura rzeźbiarzowi technicznemu z jego fabryki jeszcze na rok stypendjum; poparł go p. Urbanowski.

Sprawę tę rozpatrzy dyrektura.

P. dr. Zielewicz przypomniał, że w roku przysłym przypada jubileusz półwiekowej pracy Towarzystwa, gdyż statuta zostały zatwierdzone dnia 23 marca 1841 roku i wzywa tak dyrekturę jak i członków do godnego uczczenia tego jubileusza.

Pan prezes Szuman oświadcza, że dyrektura po porozumieniu się z komitetami będzie się starała jubileusz ten w godny sposób uczcić.

Wynik głosowania był następujący: Pp. Franciszek p. Zółtowski, ks. szambelan Hebanowski, poseł Cegielski i prof. Ludwik Jakowicki, zostali ponownie wybrani; w miejsce s. p. prof. Rymarkiewicza, wybrany dyrektor p. Feliks Rakowski — zastępcami pp. dr. Koehler z miasta, ks. prof. dr. Dziedziński z prowincji.

Po podziękowaniu dyrektury za trudny, zamknięcie posiedzenia przewodniczącą o godzinie 3/46.

Walne Zebranie

Kółek rolniczych włoczańskich.

(Dokończenie.)

Następnie udzielił wicepatron głos nadzornikowi p. Kubasewskiemu do referatu „O ogrodnictwie“ — jak i w której porze sadzić drzewa owocowe?

Prelegent dał nasamprzód ogólny pogląd na ogrodnictwo w świecie całym — potem przeszedł na ogrodnictwo krajowe i przytaczając niejedną przykłąd wykazał, jakie ta gałęz przemysłu rolnego dać może krajowi bogactwa i jak wielce krajowi naszemu brakuje jeszcze, aby mógł przyznać się, że rozwój ten jest w całej pełni. Referat ten trwał przeszło godzinę; po skończeniu poprosił pan wicepatron w imieniu zebranych, aby prelegent tę pracę ofiarował patronowi do odrukowania, celem rozostania jej po Kółkach. Prelegentowi za odczyt ten z zapałem podziękowano.

W dyskusji nad tym przedmiotem otworzonej zabierali głos: p. Radoński, który w uzupełnieniu niejako dodał że jeszcze wiele u nas jest nieużytków, któreby drzewem owocowym obsadzone wielkie plony przyniosły. Zachełwał do sadzenia wieniec, które to drzewa wszędzie się udadza, a przynoszą dochód pewny i nie mały. Polecał 2 metrowe drzewka wiśniowe z piękną koroną po 30 fen. sztukę u p. Klosego w Spalicach pod Oleśnicą.

Prezes dr. Z. Szudrzyński zwrócił uwagę, że gminom władze nakazują obsadzać drogi, polecał aby zamiast topoli, zapokupowano koszem kas gminnych szczepię owocowe i drogi niemi obsadzano.

Pan Sosiński delegat z Kółka strzebińskiego podał do wiadomości, że Towarzystwo rolnicze inowrocławsko-strzebińskie założyło wydział ogrodnictwa i otrzymało od kilku obywateli po 1 morдзе, założyło szkółki drzew owocowych i te po bardzo miernej cenie sprzedaje.

W dalszej pogodance zabierali głos p. p. Rogaliński, Tyrakowski, Nowaczyk, ks. proboszcz Osiniński (nie Jasiński wybrany do deputacji jak wczoraj pisaliśmy). Uwaga redakcyi.)

Pan Radoński ogłasza, że deputacya przybywszy do mieszkania pana Patrona zastała go nieco już zdrowszego.

Pan Patron wzruszony dowodem pamięci, zasyła pozdrowienie delegatom z Galicyi i Prus Zach. i oświadcza, że zawsze sercem i duchem będzie z Wami — bo też położył na kamień węgielny pod gmach, który ostać się musi na zawsze. Trzykrotny okrzyk: Pan Patron niech żyje! był odpowiedzią na tę wiadomość.

Gospodarz Cichy delegat z Kółka bukowskiego miał wykład: „O korzyściach z Kółek rolniczych.“

W dobrze i gruntownie opracowanym tym wykładzie wykazał prelegent korzyści, jakie spływają na uczestników zebrań Kółkowych i jak potrzebną jest łączność wszystkich stanów.

Zebrani za wykład ten podziękowali, a p. Rogaliński przewodniczącą zauważył, że wykład ten i o tyle jest cenny, iż w nim uzasadniono kwestyą koniecznego dalszego istnienia Kółek.

Pan Chojnacki przemawiał: „O narzędziach rolniczych i o korzyściach dobrego ich użycia.“

Prelegent w długim wykładzie opisał wszystkie najważniejsze w rolnictwie naszym używane narzędzia i maszyny i opisywał ich użycie oraz korzyści, jakie wypływają z narzędzi tych ulepszonych skutkiem najnowszych doświadczeń.

Prelegentowi podziękowano powstaniem z miejsc, zarazem by uczcić jego 25 letnie zasługi wobec Kółek rolniczych.

„O kasach oszczędności“ miał przemawiać p. Patron na tem walnem zebraniu; dla niemożności spisał wszystkie uwagi i te odczytał pan wicepatron Rogaliński.

W pracy tej wskazuje p. Patron, jak dobre skutki przynosi zdrowo rozumiana oszczędność, zachęca rodziców do wskazywania dzieciom, jak szanować grosz i składać go do kas oszczędności. Występuje przeciwko zbytkom przy wszelkich uroczystościach w rodzinach czy to wesolach, chrzcinach, czy też smutnych

obchodach pogrzebowych, dodaje, że i pod tym względem pocieszające zachodzą objawy, albowiem gospodarze w Krotoszyńskim sami już potępiją zbytki przy obchodach weselnych i radzą grosz na uczyty wydany zaoszczędzić, a dawają go raczej nowożencom, na pierwsze za gospodarowanie, nieraz bardzo potrzebny.

W dyskusji po tym odczyty wystąpił delegat z Kółka zaniemyskiego Słepa i opowiadał, jak w tym Kółku powzięto myśl założenia kasy oszczędności, jak kasę tę założono przy funduszu 50 marek, jak się dalej rozwijała, że teraz ma do 80,000 m. obrotu. On sam — powiada — jest kasjerem i pomimo, że książki w kasie tej zaprowadzono zupełnie proste to przy ostatniej rewizji uzyskano pochwały za ich wzorowe prowadzenie.

W Kółku tem zmysł oszczędności takie zapaścił korzenie, że dzieci już zaczynają oszczędzać i składają grosze na książki.

Drugą pracę p. Patrona odczytał p. wicepatron przewodniczącą obradom: „O zabezpieczeniu od ognia.“

W pracy tej p. Patron na wstępie z ubolewaniem wykazuje, że liczba członków zabezpieczonych zamiast się powiększać, upada — dawniej było 187 członków zabezpieczonych, teraz 166 w Towarzystwie Magdeburgiem starem, nie tem które oparte na wzajemności. Przy tej sposobności poleca p. Patron te dawne Towarzystwo, a nie radzi przystępować do innych, bo Towarzystwo Magdeburgskie najkorzystniejsze członkom Kółek przyznaje dogodności. Między innymi podaje szczegóły, że kilku gospodarzy ponieśli szkody od gradu licho mieli te szkody otaksowane. Protokół już byli podpisali kiedy zauważyli, że taksa wypadła z ich krywdą. W tej sprawie udali się do p. Patrona, a za jego wpływem dyrektura mimo podpisów wypłacić kazala podwyżkę, a taksatorów zganila, że za nisko otaksowali.

Prócz tego dyrektura Towarzystwa Magdeburgskiego daje od kasy Kółek 5 proc. rabatu od ubezpieczeń i pieniądze ten wpływa na rozmaite publiczne potrzeby Patronatu.

Zauważył także p. Patron, że wielu członków Kółek wygotowało i odało polisy z zabezpieczeniami, ale ich nie podpisało — wzywa zatem, aby podpisy te doprowadzić do skutku, bo bez podpisów polisy nie są warte.

Nie igrajcie z ogniem — kończy pan Patron uwagi, bo dola może być ciężka, a strzeżonego P. Bóg strzeże.

W dyskusji zabierali głos, p. Rogaliński, ks. proboszcz Osiniński, p. Sosiński, z Szymborza, gosp. Słodowy z Kółka lubaskiego oraz radca miejski p. Annus, jako jeneralny agent Towarzystwa Magdeburgskiego.

Na tem obrady wyczerpano, a na zakończenie zabrał głos delegat ze Lwowa p. Cielecki i w krótkim ale serdecznem przemówieniu wyraził radość, jaką miał z tego, że miał sposobność słyszeć obradujących Wielkopolań. Przekonanie o wyższości włości wielkopolskich poniesione on w strony dalekie, rodzinne i będzie nakłaniał tamtejszych Polaków i Rusinów do brania wzorów z włości wielkopolskich.

Mówcy podziękowano okrzykiem: niech żyją bracia Galicyjanie!

Ks. proboszcz Osiniński dziękując delegatom galicyjskim za serdeczne słowa, wzywa prezesów i delegatów, aby pomni na tę łączność naszą z Galicyą szerzyli po domowych zagrodach przekonanie, że teraz należy dać Galicyanom dowód, że ich uważamy za braci i wziąć się raczą do zbierania składek na nieurodzajem, a ztąd kłeska głodowa ciężko dotknięty lud galicyjski.

Delegat Niedzielski z Krakowa podziękował za te dowody współczucia dla niedoli. W tym objawie widzi on świadectwo, że jesteśmy jednym ludem.

Pan wicepatron przewodniczącą zreasumował cały przebieg obrad wyraża przekonanie, że to walne zebranie nie będzie bez korzyści na przyszłość. Nastąpiły potem okrzyki na cześć Patrona, wicepatrona, oraz duchownych, czynnych w Kółkach.

Wicepatron solwował walne zebranie około godziny 3 po 4 godzinnych obradach. Sala barzawowa była zapelniona, delegatów i prezesów mogło być do 400, reszta publiczności była z miasta.

Policyą reprezentował komisarz policyjny p. Büttner.

Sprawozdanie Patronatu z czynności Kółek Rolniczych za rok 1889.

Lubo ciężki był dla gospodarzy rok ostatni, to dzięki staraniom prezesów nie wypadł jednak dla Kółek tak źle, jak się spodziewano; a mógłby być jeszcze pomyslniejszy, gdyby członkowie spełnieniem swych obowiązków byli wspierali swych przewodników. Wielu prezesów skarży się na nieuczestniczenie na zebraniach członków, zdarza się nawet niekiedy, że prezes sam jeden tylko na zebranie przybywa, jak w Pobieździskach, Brudni, Siemianicach, Sobótcie, Wągrówcu, a w innych Kółkach po kilku tylko członków, jak Popowie Kościelnem, Budzynie, Ludomach, Stęszewie, Wrześni itd. się stawia. Prezesi opuszczają własne sprawy, starają się uzbierać dla członków zasób

wiadomości, jadą na zebranie pełni otuchy, że się niemi z gospodarzami podzielą, i jakiego doznają zawodu przybywszy na miejsce, gdy nikogo nie zastaną, albo 2 do 5 członków? Dziwić się nie można prezesom, że opadają im ręce, gdy widzą, że ci członkowie, dla których oni tak wiele dobrego robią, i z których nauk tak wiele już odnieśli korzyści, nie umiają ocenić ich zyczliwości i lekce ważą ich dobre chęci. Niektórzy prezesi zniechęcili się obojętnością członków do tego stopnia, że chcieli już zamknąć Kółka i utrzymali je tylko na moje prośby. Dziś, kiedy każdy gospodarz stara się pouczać, ażeby coraz lepiej gospodarować, to i wy, członkowie wyżej wymienionych Kółek, korzystajcie z dobrego serca i zyczliwości prezesów i przybawcie na zebrania, bo lepiej czasu użycie w głosie ludzi świętych, radzących o gospodarstwie, niż przy kieliszku lub na pustej gadanie.

Przybyło w tym roku 5 nowych Kółek, i to: w Czerminie, Kotłowie, Mosinie, Pleszewie i w Słupi. Natomiast tyle też ubyło, a mianowicie w Grabowie, Klecku, Kowalewie, Opalenicy i w Przyprostyni. Ogólna liczba Kółek wynosi 153; — lecz między temi jest 9 śpiących, a to w Gozdowie, Graboszewie, Jaksicach, Jaszowie, Kobylgórzu, Konojadzie, Rojewie, Sokolnicach i Wielkiem Sławsku. Rozmaite są przyczyny tego zastoju, w jednych Kółkach brak prezesów, w innych przeskody miejscowe, a po większej części niechęć i ciemnota członków. Nie wykreśliam jednak tych Kółek z listy w nadziei, że pomyslniejsze okoliczności powołają je do życia.

Tę słabą cienie naszej instytucji nie zdolają atoli zaćmić całego obrazu, który w wybitnych barwach przedstawia umiejętną pracę, obowiązkowość i przejęcie się tą pożyteczną dla włościów sprawą. Wiemy, że wszyscy nie mogą na zebraniach bywać, bo niekiedy stoją na przeszkodzie osobiste sprawy, ale jak każdy członek przybędzie w ciągu roku na posiedzenie przynajmniej 8 razy, to przeciętna liczba członków wynosić będzie 3/4, a ta nas zadowolwi. Kółka, które zjednały sobie zadowolenie panów i księży prezesów, są następujące: w Barcinie, Brodnicy, Brodowie, Bukownicy, Boku, Chelmcach, Czerminie, Golańcu, Grodzisku, Gorzykowie, Jedlcu, Kamieńcu, Kazimierzu, Konarzewie, Kościanie, Kozielsku, Kwilczu, Lubasz, Niechanowie, Obornikach, Ołoboku, Odolanowie, Osiecznie, Ostrorogu, Powidzu, Przybysławiu, Przemencie, Raszkowie, Siedlcu, Lutyni, Stupach, Sremie, Szamotułach, Szemborowie, Wierzenicy, Wieszczynie, Wróblewie, Zaniemyśle, Żydowie i w kilku dziesięciu innych, które wyszczególnimy na drugi rok, jeśli w swęj obowiązkowości nie ustana.

Po zebraniach miesięcznych przychodzi walne zebrania powiatowe, których odbyło się 19. Udział był liczniejszy niż roku zeszłego. Najliczniej stawali się członkowie na walnych zebraniach w Boku, Gnieźnie, Kościanie, Kostrzynie, Krotoszynie, Pleszewie, Szamotułach, Sremie, Srodzie, Wągrówcu, Zunie. Można powiedzieć, że walne zebrania powiatowe są przegladem Kółek rolniczych, który nam daje wyobrażenie z roku na rok o postępie i rozwoju gospodarstwa i podniesieniu moralnem oraz rozszerzeniu wiedzy. Pocieszającym jest na tych zebraniach, że nie widać zazdrości; — dawniej, jak wybrał się który z gospodarzy z odcytem, to jego przyjaciele wysmiewali się i przedrzwiali sobie z niego; teraz słuchają gospodarza-prelegenta z uwagą; choć im nieraz ostro tnę prawdę, to się o nią nie gniewają, a po skończeniu oklaskami jeszcze dziękują. Zazdrość jest przeszną wadą, wywołuje ona właśnie, niezgodę, kłótnie i prowadzi do procesów, to też pochwalny tylko można gospodarzom, że z nich wielu rozbrat zrobili. Takie walne zebrania powiatowe są pouczające, dowiadują się członkowie na nich wiele nowych rzeczy. Wiedzą o tem gospodarze z okolicy, w których niemasz Kółek i w dość sporej liczbie na powiatowe zebrania przybawają. Spodziewamy się, że w tym roku jeszcze liczniej członkowie na rzeczne zebrania uczęszczają i synów swych wprowadzać będą.

Co do tych synów to mała tylko została zmiana, kilku zaledwie więcej przychodzi na zebrania niż w roku zeszłym. Jest doprawdy niepojęta rzecz, że ojcowie, tak słabą władzę mają nad swoimi synami, widąc że od dzieciństwa nie dobrze ich prowadzili i pozwolili im robić, co tylko sami chcieli. Odbija się też teraz to puszczanie ich samopas, że ojców słuchać nie chcą. Nie będzie nic dobrego z takich synów, co czas tracą na hulaszczych zabawach zamiast iść z ojcami na zebranie, gdzieby się umysł ich kształcił i uszlachetniało serce. Prawdziwą pociechą jest patrzeć na młodych chłopców na zebraniach przysłuchujących się z uwagą rozprawom starszych, z takich oczekują się rodzice podpory na starość i tacy też do ostatniego tchnienia słuchają ich będą. Jeżeli kochacie swych synów ojcowie, jeżeli chcecie oszczędzić sobie na starość zmartwienia, jeżeli pragniecie, żeby wasza ciężka praca nie zmarnowała się po waszej śmierci, to przyprowadzajcie synów na zebrania, a potem w domu ich egzaminujcie, abyście się dowiedzieli, czy też się czego nauczyli.

Zwiedzanie gospodarstw wrocławskich w nie wielu Kółkach w tym roku się praktykowało, pomimo moich napomnień i wyliczeń korzyści, jakie z tą działalnością wynikają. Z tych zwiedzań, które sprawozdania podają, zasługują na wzmiankę w Kółku bukowskim, gospodarstwa członków Melchiora Miodowicza i Andrzeja Anioły, w Kółku kozłimińskim Szczawika i Kaczmarka, a w Kółku kwileckim Jankowskiego, Mikołajczaka i Sroki. Wszystkie te gospodarstwa chwalebnie sprawozdają, co do uprawy roli, urządzają, pięknego bydła i dobrych koni, ładni i porządkowi w podwórzu, oraz utrzymania budynków w dobrym stanie. Pierwszeństwo jednak między wszystkimi oddają gospodarzowi Sroce, którego gospodarstwo jest tak postępowo prowadzone, jak najlepsze dominialne. Ale nie tylko dobre gospodarstwa, w których niejedno jest do widzenia, lecz i gorsze, wymagające poprawy powinny być zwiedzane, ażeby wytknięciem stron słabych a korzystaniem z nauki i rad mógł właściciel swe gospodarstwo do lepszego doprowadzić stanu. Ale nieszczęściem jest dla gospodarzy gorszych, że wstydzą się pokazać swych gospodarstw, dla tego też są one i pozostają liche. A kto na ten temat zapyta? sami gospodarze. Jeden tylko właściciel lichego gospodarstwa w rombińskim Kółku nie miał tego fałszywego wstydu; zaprosił on przed kilku laty komisję Kółka, że zrewidowała jego gospodarstwo. Zjechał prezes z kilkunastu gospodarzami; gdzie tylko zjawiali wszędzie i wszystko było złe, ganili, lecz też zarazem pouczali, jak ma być robione, ażeby było dobrze. Właściciel nie obraził się, lecz podziękował komisji, uczestował ją i prosił, żeby na drugi rok znnowo go odwiedziła. Stało się jego życzeniu zadość; ale komisja nie poznała tego gospodarstwa i nie wierzyła swoim oczom, ażeby w ciągu roku mogła nastąpić taka zmiana na lepsze. Idźcie w ślady tego gospodarza, kochani członkowie, wyrzeczcie się fałszywego wstydu, a poradzicie, iż macie rozum, z czego wasze gospodarstwa korzystały będą a worek się napelni.

Prelegent p. Chojnacki, którego pouczające wykładki pozyskały ogólne uznanie, zwiedził w tym roku 60 gospodarstw członków, w następujących Kółkach: w strzeleckim, ostrorogkim, lipieckim, raskowskim, zacharzewskim i jankowskim. Byłby mógł jeszcze raz tyle albo i więcej gospodarstw zwiedzić, gdyby gospodarze byli sobie tego życzyli, ale nie zrobili tego, bo ich fałszywy wstyd wstrzymał i obawa, żeby prelegent nie widział rozmaitych złych stron i nie dał przygany. Trudno chwalić, jak nie masz za co, ale jak będą do tego słusznego powody, to dla czegożby nie? będziemy chwalić. Proście zatem kochani członkowie panów Prezesów, ażeby wam sprawozdali pana Chojnackiego, pokażcie mu całe gospodarstwo, otwórzcie wszystkie obejścia, a on już wam powie gdzie, czego brakuje i jak to trzeba zrobić, ażeby dobrze było. A jak usłuchacie jego rad i półdziejcie za jego wskazówkami, to po roku zobaczycie, ile to będziecie mieli więcej dochodu, a sąsiedzi wasi dziwić się będą patrząc na wasze ładne gospodarstwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Mowa p. ks. msgr. Stalewskiego,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 12 marca r. b. 1890 roku, przy uzasadnieniu wniosku, odnoszącego się do przywrócenia języka polskiego przy wykładzie w szkole i nauce religii świętej.

Mości Panowie!

Pan minister Gossler powiedział, że nasze wnioski są mu o tyle przyjemne, iż dają mu sposobność powtórzenia tutaj, iż rząd królewski trwa przy dotychczasowych zasadach swęj polityki szkolnej. Wszakże pan minister raz już sam zmienił swe zasady w obec nas. Przed kilku laty oświadczył on dosłownie: „Trzymam się silnie zasad, że mowa ojczysta powinna być zatrzymaną dzieciom w szkole ludowej i że oprócz tego powinny one uczyć się niemieckiego języka państwowego.” Teraz, kiedy pan minister sam zniósł naukę języka polskiego w szkole ludowej, jest przecież rzeczą jasną, że swą dawniejszą zasadę zmienił z gruntu.

(Wielka prawda!)

Zmiana ta jest potrzebna i spodziewam jej się nawet ze strony pana ministra oświecenięcia, gdy przyjdzie do lepszego rozpoznania i przekonania się, jakie owoce przynosi jego szkolna polityka a raczej polityka p. Falka, którego nie p. Gossler przedzie dalej — jak smutne owoce ta polityka szkolna właśnie wydaje. Zmiana ta jest także potrzebna, już z tego powodu, ponieważ stoi ona w sprzeczności z najprostszym obowiązkiem sprawiedliwości; jest ona potrzebna, ponieważ fakta, które już teraz się pokazują w skutek tej polityki, może wkrótce rząd skłonić do zawrócenia na dotychczasową drogę.

W każdym czasie a tem więcej tak poważnym, jak obecny, w którym żyjemy, w czasie, kiedy tak zagrożony jest nie tylko tron, lecz cały porządek chrześcijański, byłoby przecież obowiązkiem mężów stanu, aby nie osłabiali podwalin państwa, lecz aby je wzmacniali. Ale to właśnie

jest nieszczęściem, że wielu mężów stanu pojmuję te podwaliny tylko bardzo powierzchownie, że kładzie główny nacisk na potęgę materialną, pomijając potęgę serc, na których trony i porządek chrześcijański spoczywają o wiele bezpiecznie.

(Bardzo słusznie!)

W tym kierunku nigdzie może nie zgrzeszono więcej, co w państwie pruskim w obec poddanych polskich. Międzynarodowych traktatów, królewskich słów, których święcie dotrzymać należy, uręczystych zapewnień nigdy może w historii nie traktowano tak bez wszelkiej przyczyny w ten sposób, jak to się dzieje w ustawach antypolskich i jak się ciągle dzieje w polityce szkolnej.

(Wielka prawda! z law polskich.)

Jakże wyglądają teraz królewskie słowa w obec rozporządzeń pana ministra Gosslera w r. 1887, które zabraniają nawet nauki polskiego czytania i pisania w szkołach ludowych? Czy może przez to — pytam — ma się wzmocnić zaufanie w prawdziwość słów na tę wyzyne do której poddani w wszelkich potrzebach podnoszą mają spojrzenie pełne ufności? Czy właśnie się przez taką politykę nie podkopuje tego uczucia zaufania, tem więcej, że obietnice te nie tylko zawierają gwarancje dla nas, lecz także gwarancje tego, co jest wielce droższem i świętszem, co leży wiele głębiej, rekojmie tego, czego każdy naród żądać może na podstawie praw przyrodzonych, praw pielęgnowania i nauki w ojczystym języku, a zatem praw, które obchodzą głęboko nie tylko „każdego” polityka, lecz każdą matkę i każde dziecko.

(Bardzo dobrze!)

M. P. zaprzeczenie tego prawa musi naturalnym sposobem obudzić w sercach całej ludności zgorzknienie, żal i nienawiść do tej władzy, która nie ma wiary i do sa uczucia, za pomocą których socjalna demokracja niestety wejdzie do serc ludności.

(Wielka prawda!)

Czy panu ministrowi może nie wiadomo, co ma oznaczać tutaj w stolicy pruskiej kandydatura Janiszewskiego? Wiemy, dla czego socjalni demokraci właśnie Janiszewskiego przeciwstawili takiemu mężowi, jak Virchow. Chcieli oni pokazać, że jeżeli rząd pruski tak uciska i prześladowa ludność polską, to ta polska ludność mogłaby znaleźć ucieczkę jeszcze u socjalnej demokracji i że tam nadzieje swoje złożyć może — to było znaczenie owej kandydatury. Nikt nie może istotnie pracować lepiej dla socjalnej demokracji, jak „to czyni” dotychczasowa polityka szkolna w obec nas, przygotowując jej w ten sposób za pomocą szkoły podstawę wśród spokojnej, cichej ludności, która dotąd — dzięki Bogu — stała zdala od wpływów socjalnej demokracji.

Zdaje mi się, że kulturkempferski szaf w obec nas Polaków miał od dawna. Słyszeliśmy już wczoraj tutaj na lewicy ze strony pana Rickerta, jak ostro ganil wszystkie rozporządzenia przeciwko nam, ale myślę, że i konserwatyści także przyjadą do tego samego przekonania. Nawracając się oni może będą wolniej, być może ze dopiero w skutek grożącego obecnie nieszczęścia. Straszliwa statystyka kryminalna w klasycznej prowincji polityki szkolnej, na Górnym Ślązku, jest przecież dość już wielkim nieszczęściem. Powinny nań może posłużyć tym panom za bodźca do zwrotu.

(Słuchajcie!)

M. P. aby powrócić do mego wniosku powiem zaraz na początku, celem pedagogicznego scharakteryzowania naszej szkoły ludowej dwa tylko słowa: *Szkola ludowa bez języka ludu!*

(Bardzo dobrze!)

Nie może być większej *contradictio in adjecto*. Taka szkoła przestaje oświecać i wychowywać lud. Jest to jedynie i wyłącznie zakład do wynuczenia języka niemieckiego. Kwestya wychowania wcale w tej szkole nie wchodzi w rachubę. Jest to wielkim nieszczęściem naszych czasów i państwa pruskiego także, że kwestya wychowania jest w szkole ludowej zupełnie pomijana. Tej okoliczności zawiadzca socjalna demokracja po większej części swe ogromne powodzenie. W szkole uczą teraz wielu niepotrzebnych rzeczy, ale dzieci już nie wychowują na mędractwa dawnych, obowiązkiem swym wierznych i pobożnych nauczycieli, jak to bywało dawniej.

Zapytuje teraz pana ministra: czy pan minister uważa obcą mowę za lepszy środek wychowawczy w szkole ludowej, aniżeli język ojczysty? Dotąd żaden poważniejszy pedagog nie odpowiedział na to pytanie twierdząco; gdyż przez to musiałby skompromitować swą naukową renomę. Na to, co pan minister powiedział o dotychczasowej metodzie z francuzkami bonami, odpowiedziałbym, że doświadczenie nas uczy, iż tylko więcej uzdolniona, lepiej sytuowana „mniejszość” w tak wczesnym wieku może sobie przyswoić obcą mowę do tyła, aby obok języka ojczystego znieść także naukę w niej, chociaż z „mniejszą” to będzie korzyścią. Czegoż atoli spodziewać się można od dzieci, które mało umysłowo rozwinięte, z biednych stosunków przychodzą do szkoły ludowej, w której może 60-80 do 100 bywa powierzonych jednemu nauczycielowi?

Panu ministrowi nie było jeszcze wystarczającym, aby obca mowa panowała przy nauce w szkole ludowej od samego

początku, była przynajmniej u nas jeszcze nauka języka polskiego, lecz i tę należało odrzucić.

Pozwolę sobie twierdzić, że pan minister sam dzieli moje zdanie, że ta metoda nie może być bez szkody dla wychowania, dla pojmowania i dla duchowego rozwoju całej ludności; lecz pan minister jest tego zdania, że korzyści tej metody równoważą szkody.

Najpierw pod względem politycznym. Pan minister uważa tę metodę jako środek unifikacyjny względnie germanizacyjny — i co do tego pozwolę sobie zwrócić uwagę na okoliczność, że jedność mowy nie jest zdolną wydać u poddanych zupełnej jednoci myśli. Socjali demokraci przecież mówią aż nadto dobrze po niemiecku.

(bardzo dobrze!)

a panowie drżą przed socjalnymi demokracjami. Podburzające mowy Mosta nie w innym pisane są języku, tylko w niemieckim.

A dalej, Mości Panowie! Irlandczycy oddawna ztracili swoją mowę, modlą się przecież po angielsku w swych kościołach a pomimo to, że równość języka panuje obecnie w całej prawie Irlandyi, tyrania angielska tak wielką wytworzyła przepaść, że Irlandya stanowi teraz rozjętrzoną ranę Anglii. A, Mości Panowie, gdy rozważę, że Irlandczycy mniejszego teraz doznają ucisku politycznego, a my Polacy doznajemy ucisku w dziedzinie praw natury, ucisku, o którym, nie przesadzając, mogę powiedzieć, że państwo konfiskuje rodzicom dziecko, aby przez przymus szkolny do tego doprowadzić, by zapomnieli swego ojczystego języka, to muszę oświadczyć, że od czasu, jak usunęto ostatnich kilka godzin nauki polskiego języka w szkole ludowej, bardzo trafnie odpowiada temu rozporządzeniu pana ministra Gosslera zdanie Shakespeara, „że wyrok, który mi zabronił ojczystego języka, nie jest niczem innym, jak miłczącą śmiercią”.

Pan minister uzasadnił wykluczenie języka polskiego ze szkoły i tą okolicznością, że przez to rozszerza się pensum naukowe i można podnieść szkołę polską na poziom niemieckiej. Nikt nie mógł panu ministrowi pod tym względem lepszego dać zaprzeczenia tego twierdzenia, jak rejencaja poznańska przez swe rozporządzenie z dnia 20 marca z. r., w którym poleca inspektorowi powiatowemu zredukować naukę w polskich szkołach. Polskie godziny zyskano tam przecież dla nauki i należało się spodziewać, że pensum naukowe podniesie się, lecz właśnie stało się odwrotnie. Jest to zresztą rzeczą bardzo naturalną i przepowiadaliśmy to z góry. Bo i jakże jest możliwe, aby teraz, kiedy język ojczysty usunęto całkiem ze szkoły ludowej, kiedy zamianowano setki nauczycieli, którzy ani słowa nie rozumieją z tego, co mówią dzieci — (słuchajcie! słuchajcie!)

jakże możnaby M. P., odpowiedzieć inaczej, jak, że zdolność pojmowania dzieci polskich musi się tam stępieć? Pan minister odwoła się może na rezultaty, jakie widział u nas także w języku niemieckim. M. P., wiemy dobrze, jak się to dzieje przy takich rewizjach. Wyprowadza się zwykle wytresowane koniki od parady dla pana rewizora, albo pyta dzieci mieszanę ludności, gdzie językiem domowym jest częścią niemiecki, częścią polski. Tam, gdzie w takich stosunkach żyją dzieci znajdujące się w szkole, te służą panu ministrowi na przykład. Możliwych lepszych postępów dzieci w niemieckim nie należy przypisywać systemowi szkolnemu, lecz po prostu okoliczności, że od dwóch dziesiątków lat szkoły pomogły się więcej, niż podwójnie. Gdybyście panowie wrócili do systemu z r. 1872 przy obecnej liczbie szkół i nauczycieli, przekonalibyście się, że dzieci nabyłyby w szkole znacznie większych wiadomości nawet w niemieckim języku przy zdrowym i dzielnym rozwijaniu się ogólnem.

M. P. pan minister był atoli tak łaskawy i chciał tutaj okazać w tak rozczulający sposób dobre swe serce dla polskiego robotnika przez to, że odrzucając naukę polskiego języka w szkole, zaprzagnął mieć troskę o jego byt lepszy na obczyźnie. MPanowie byłem przecież zobowiązany przekonać się, czy też pan minister pod tym względem jest dobrze poinformowany i przekonałem się, że mianowicie tutaj w delegacyjnym obwodzie berlińskim w Marchii, starsze pokolenie trzyma się wiernie Kościoła, że religijne obowiązki dobrze pełni, gdy tymczasem młodszą generacją, z wyjątkami naturalnie, sprawną największą troskę duszpasterzową. Wiele pozostaje tylko na ślubie cywilnym i odwraca się całkiem od Kościoła. To jest pokolenie, które wyszło ze szkół naszych od roku 1872 z Prus a po części i od nas w świat, nie wykształcając się duchowo w języku ojczystym i nie odebrałszy skutecznej nauki religii. Ludzie ci wychodzą na obczyźnie, nie umiejąc czytać z książki do nabożeństwa lub innej budującej, którą im zastępowała na obczyźnie wskazówki religijne; przez to stygną oni w swem religijnem życiu zupełnie.

Jeżeli atoli na to liczone, że Polak także i w życiu religijnem przyswoi sobie język niemiecki, to dziwię się, jak mało brano w rachubę przy tem uczucia religijne. Zapytuje, czy może u prostego człowieka uczucie, że to rząd niemiecki przeszkodził mu w tem, aby mógł prze-

czytać sobie coś z książki budującej, z książki do nabożeństwa w ojczystym języku, że to rząd niemiecki sprawił, iż nie może w ojczystym języku napisać do swych rodziców — czy może ucisk na tem polu być dla prostego człowieka bodźcem do ukochania religijnego życia we formie tego języka?

Ale nawet, gdyby wszystkie te praktyczne środki techniczne pana ministra były słuszne, to twierdząc mimo to, że p. minister w swęj polityce szkolnej w obec nas zajmuje bardzo jednostronne stanowisko. Zna on tylko swoje prawo, nie uznając obok niego żadnego innego, ani nawet prawa uczyliwanego ludu do utrzymania i bronięcia swego języka! A przecież królowie pruscy uznali to prawo uroczyste. Uznawali je także dawniej sam pan minister Gossler. A prawo rodziców, panowie! — szkoła jest przecież dalszym rozwojem rodzinnego życia i nie ma stać do niego w sprzeczności; nawet Rönne przyznaje, że w szkole ludowej ma udział w równym stopniu państwo, Kościół i rodzina.

Zapytuje tedy, coż pozostaje jeszcze po ostatniem rozporządzeniu pana ministra z praw rodziców polskich dzieci, jeżeli dziecko nawet nie nauczy się czytać i pisać w ojczystym języku? M. P. nie potrzebuje ja bardzo urgować, że dosyć jest w państwie materiału do niezadowolenia i rozjątżenia; jest to rzeczą znaną — a do tego materiału tego ogólnego niebezpiecznego położenia dolewa pan minister u nas przez swoją politykę szkolną oliwy do ognia. Żaden socjalny demokraci nie zdolaby polskiej ludności tak poruszyć do głębi serca, jak to uczyniło właśnie rozporządzenie p. Gosslera.

(Bardzo słusznie! z law polskich.)

Gdyż, M. P. jeżeli materialne kwestye mogą lud poruszyć tak głęboko, kwestye, które są wielokrotnie następstwem naturalnego i dziejowego rozwoju, o ilez ostrzej i głębiej zaryć się musi w serce całej ludności polityka zastosowywana w obec nas, która jest tylko sztucznym systemem, gwałtownem powaleniem o ziemię — polityka szkolna, która oznacza *wycięcenie duchowego życia u spokojnego ludu*.

(Bardzo dobrze! Wolania.)

M. P. Wolacie o! Czy uważacie, że wyrażenie jest za silne? utrzymuję, że wyrażacie się o wiele dobitniej i w sposób drastyczniejszy w waszych pismach i tutaj w Izbie o polityce Rosyan w prowincjach nadbałtyckich w obec Niemców. A ta polityka Rosyan w szkołach prowincyi nadbałtyckich jest tylko zabawką w porównaniu z polityką praktykowaną w obec nas.

(Wielka prawda! z law polskich, śmiech na prawicy.)

Mości Panowie! Tam nie istnieje szkoła przymusowa, tam mogą Niemcy swe dzieci posyłać do szkół rosyjskich lub nie. A tutaj dzieci nasze zawiódzą do szkoły!

(Wielka prawda!)

Temu nie możecie panowie zaprzeczyć; jest olbrzymia różnica między tem przesładowaniem bez szkoły przymusowej a przesładowaniem u nas z szkołą przymusową.

Pan minister wskazał nam naukę prywatną, z ironiczną uwagą o braku naszej wytrwałości. Tak, było to dla pana ministra rzeczą łatwą; wiedział on doskonale, jakie trudności jego administracja będzie robiła tym wszystkim, którzy się zajmą biednymi dziećmi polskimi. Pan minister sam przecież odprawił odmownie znajomą mi polską damę, która się do niego zwróciła z prośbą o pozwolenie, aby jej wolno było w swych dobrach udzielać dzieciom nauki polskiego czytania i pisania. Była to pani Haza-Radlic z domu hr. Szółdrska. We Wielkim Księstwie Poznańskim wszędzie robiono trudności, w mieście Poznaniu, Kółkom rodzicielskim, na Chwałiszewiu, również w powiecie wschowskim, gdzie landraci wypytują duchownych, czy przypadkiem nie uczą po polsku.

(Wolanie z law polskich.)

Mości Panowie! Pan minister skazał nas na naukę prywatną, jak gdybyśmy nie mieli prawa do szkoły, dla której polska ludność tak wielkie ponosi ciężary, w której przynajmniej jest nauka ojczystego języka.

Mości Panowie! Muszę teraz przejść do jednej z najbardziej pięknych kwestyi, do kwestyi nauki religii w prowincjach z polską ludnością. *Powaga tej kwestyi, niebezpieczeństwa, jakie się wytwarzają w skutek dotychczasowego traktowania jej przez to, że szkoła przez taką naukę religii wywołuje religijną obojętność wraz z wszystkimi jej następstwami pod względem politycznym, obyczajowym i religijnym, zmuszają nas do podniesienia silnie naszego głosu w tej sprawie i wezwania do odwrotu.* Muszę panu ministrowi najprzód raz jeszcze wylomaczyć łączność wykluczenia nauki polskiego języka z nauką religii i przejdę następnie do ogólnej kwestyi nauki religii, jak u nas jest traktowana.

Szorstkość, z jaką pan minister odparł nasze twierdzenie, że wykluczenie nauki polskiego języka musi mieć wpływ na naukę religii, tłómaczyła nam się tem, że konserwatyści oświadczyli wówczas, iż mogą iść z panem ministrem w jego polityce szkolnej tylko aż do granicy pogwałcenia sumienia; pp. Minnigerode i Hammerstein oświadczyli tutaj, że gwał-

ceniem sumienia jest, jeżeli wyznawcy nauki religii w szkole nie uczą się w języku ojczystym.” Zapytuje więc pana ministra: czy wykluczenie nauki polskiego nie dotyczy nauki religii, jeżeli w skutek tego polska książka do nabożeństwa, polskie czytanie budujące, katechizm, historia św. w polskim języku — jeżeli to wszystko jest dla polskiego dziecka książką zamkniętą na siedm pieczęci? Jaki wpływ musi mieć podobna nauka religii polskich alfabetów na religia, na znajomość religii, na religijne przygotowanie się do Sakramentów św., leży jasno jak na dłoni, — a także i na praktykę religijną i religijne życie.

Mości Panowie! Z powodu wniosku mojego otrzymałem kilkaset listów, w których nie tylko duszpasterze, ale i rodzice w bardzo gorzkich wyrazach się nad tem skarżą, że dzieci się teraz nie w religii nie uczą. Mogę to z mego własnego doświadczenia potwierdzić, że z powodu niemieckiego wykładu w szkole przychodzą dzieci do pierwszych Sakramentów s. umysłowo przytepienne i dla tego niedostatecznie przygotowane — wszyscy to stwierdzimy, co z tą sprawą mamy do czynienia — tak nieprzygotowane, że ksiądz zaiste nie wie, co z temi dziećmi ma począć. Musi on uczyć dzieci początków katechizmu. W krótkim czasie, jaki na przygotowanie do pierwszych Sakramentów pozostaje, nie ma mowy o tem, iżby dzieci należycie do Sakramentów św. przygotował, nie ma mowy, iżby umysł dziecka rozbudził, iżby religijne jego przekonanie wzmocnił. Z bólem serca widzimy, jak dzieci te bez dostatecznego religijnego funduszu w życie wstępują. M. Panowie, i to się dzieje, gdy słowa cesarskie, iż religia ma być ludowi zachowana, jeszcze nam wszystkim brzmią w uszach.

(Wielka prawda! na lawach polskich.)

Śpiew kościelny niebawem zaginie w kościele naszym. Polskich pieśni kościelnych już nie uczą — maszę i to papu ministrów powiedzić, bo może o tem nie wie — udzielają go wielokrotnie podczas nauki religii. Zresztą śpiew kościelny zupełnie jest zaniedbany.

M. Panowie, czyż uwierzycie, że wobec takiego postpowania wychowania religijnego, świadomości religijnej, dotra może misjonarze stowarzyszenia protestanckiego do dzieci polskich? Bynajmniej, przyjadą do nich socjaliści z swemi czerwonymi odevzami, które potem ludzie będą odczytywali. Mojem zdaniem, pan minister usuwając język polski ze szkoły, zapomniał doniosłość i ważność nauki religii, inaczej bowiem nie byłby w tym burzliwym i niebezpiecznym czasie kroku tego rzeczywiście uczynił.

M. Panowie, w wywodzie p. ministra zadzwia mnie jeszcze punkt jeden. Dla niego istnieje kwestya nauki religii w języku ojczystym tylko w pewnej części Wielkiego Ks. Poznańskiego; w Prusach Zachodnich, w Górnym Ślązku już ona nie istnieje, jest ona tam w jego mniemaniu ostatecznie zatławiona. Jakoby tam dzieci oświecone Duchem św. przychodzą do szkoły z uzdolnieniem pod względem językowym dzieci niemieckich! Dzieci z Prus i Ślązka nie umieją więcej po niemiecku, jak dzieci nasze, które do szkoły ludowej idą.

Powoluję się tu nie tylko na moje świadectwo i na świadectwo moich ziomków, ale w kwestyi tej powołuję się własnie na świadectwo takich mężów, o których narodowości niemieckiej p. minister powątpiewać nie będzie. P. Spahn, który żył w Prusach Zachodnich i stosunkom tamtejszym dokładniej się przysprzył, co powiedział o niemieckiej nauce religii? Nazwał on ją nieszczęściem dla tej prowincyi, jak dla Górnego Ślązka pp.: ks. dr. Franz, Schalscha, Hneue, Szmula, Zaruba.

Czyż Panowie ci z Górnego Ślązka nie bolewali w jaskrawych wyrazach nad niemiecką nauką religii w szkołach polskich? Czyż nie dowodzili tu, do czego to jeszcze doprowadzi?

Mości Panowie, panowie ci mogliby się jeszcze cieszyć, gdyby sprawa ta nie była tak smutną, że fakta stwierdziły ich zdanie, że dowiedli, do czego taka nauka religii doprowadziła. Mości Panowie, że niemiecka nauka religii mogła być zaprowadzona za ery Falka, temu dziwić się nie było można; w owym czasie usunęta była kwestya religijna, kwestya religijnego wychowania, na plan drugi. Ale, że po tylu doświadczeniach snuje się jeszcze dalej tę samą nić i to jeszcze grubsza, tego wytłomaczyć sobie nie można, bo taka nauka religii osłabia bezpośrednio wykonywanie religii; dziecko staje przez to w opozycji z życiem kościelnem, które się tam w języku polskim poruszało. Jakże może ono dobrze rozumieć kazanie? jakże może brać udział w śpiewie, jeżeli się go w szkole nie nauczyło? Wczoraj przecież przyznał poseł Sattler, że wszystko, co przyczynia się do osłabienia religii, przyczynia się równocześnie do osłabienia tronu i chrześcijańskiego społecznego porządku. Nadto powołuje się tu na świadectwo wszystkich Najwyższych księży Biskupów pruskich, czy nauka religii, udzielana w języku obcym może być tak samo skuteczną i bogą, jak udzielana w języku ojczystym? Rzym wypowiedział na to pytanie swe

Zdanie niedwuznacznie i jasnym jest, że taka nauka religii jest tylko mechanizmem uczeniem się na pamięć, że nie łączy się wcale z życiem kościelnym, że przez lenistwo w służbie bożej wyraża religijną obojętność.

Mości Panowie, wszystkie owe moralne praktyki, jakie np. podaje katechizm, jakże mają wnikać w serce dziecka, skoro ono walczy jeszcze z początkami języka niemieckiego?

Albo piękne owe opowiadania biblijne, które dzieci tak lubią, których dziecko tak chętnie słucha, jakże zdolają fantazję jego pobudzić, jakże mogą być mu przyjemne, tak jak były dla nas przyjemne, skoro dziecko napotyka na największe trudności w zrozumieniu języka skoro aż do ostatniej klasy walczy jeszcze z tym językiem? — Naturalnym porządkiem, przenosi się niechęć do nauki na sam przedmiot; dziecko przyzwyczajając się uważać przedmiot ten jako jeden z najmniej przyjemnych i najtrudniejszych i naturalnym następstwem tego jest, że taka nauka religii w sercu dziecka nie może stać się hamulcem dla namyślności w życiu późniejszym, i nie może dać dziecku żadnej silniej moralno-religijnej podstawy w życiu.

Mości Panowie, „Kölnische Ztg“ podała pismo wrocławskiego starszego prokuratora Dresslera, które, jak mi się zdaje, przesłał wszystkim prokuratorom w swoim obwodzie, a w którym w jaskrawych wyrazach wypowiada obawę co do strasznego wzrostu zbrodni w obwodzie rejencji polskiej, a więc na Górnym Śląsku. Od roku 1882 do 1887 wzrosła tam liczba zbrodni, Mości Panowie, o 38 procent.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

W obwodzie rejencji lignickiej wynosi roczna przeciętna liczba zbrodni i przestępstw 0,3 proc., a w obwodzie rejencji wrocławskiej 1,2 proc. — natomiast w obwodzie rejencji opolskiej 6,3 procent. Są tam powiaty, np. lubliński, z największą statystyką kryminalną w całej monarchii pruskiej, gdzie każdy trzydziesty dziesięty człowiek na rok jest karany, — w całej monarchii pruskiej przypada w przecięciu kara na każdego 98 człowieka. A ten powiat lubliński nie jest wcale powiatem górnym i przemysłowym; są tam po większej części wielkie posiadłości. Ale co do zbrodni, to znów powołuję się tu na świadectwo wszystkich sędziów i prokuratorów, funkcjonujących w owej prowincji, czy zbrodni, mianowicie wśród młodzieży, nie wzrasta w sposób straszliwy. A co się tyczy owych zbrodni, popełnianych przez młodzież, to, Mości Panowie, proszę was, zachowajcie sobie te liczby w pamięci — że w przeciągu owych pięciu lat, podniosła się tam liczba młodych zbrodniarzy, a więc wieku 12 do 18 lat, o 33 procent.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Kazałem sobie przysłać także statystykę z roku 1887. Wzrost jeszcze większy. Tam postęp jest tak gwałtowny, że rząd będzie musiał sprawę tę dokładnie zbadać.

Liczba zbrodni w r. 1887 wynosiła w Poznańskim 15,000, w Opolskim 28,000, w Kwidzińskim 13,000, w Bydgoskim 11,000 — podają tu na poszczególnych obwodach liczby zaokrąglone.

Mości Panowie, nie waham się oświadczyć, że gwałtownemu temu i strasliwemu upadkowi moralności winna jest sama, ale po największej części, szkoła i jej wadliwy duchowy rozwój oraz nauka religii, która nie da się wcale w obym języku z postępem i z pożytkiem udzielać. Od roku 1872 wykluczono tam prawie zupełnie język ojczysty od wykładu nauki religii — teraz zbieracie panowie owoce! A jeżeli u nas w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich statystyka kryminalna, mianowicie co do przestępstw młodocianych, tak wielką nie jest, to zawiązać to należy dobroczynnemu wpływowi znaczącej u nas jeszcze liczby inteligencji polskiej, która stara się o zachowanie wśród ludu religii i moralności. Mości Panowie, czy wtenczas dopiero pomyślicie o odwrocie, gdy wszystkie prowincje wykazują się podobnym upadkiem moralności, czy będziecie ratowali dziecko, gdy już utonęło?

Zgubne następstwa usunięcia nauki religii w języku polskim usiłował p. minister u nas w Poznańskim w części przez to złagodzić, iż w znacznej liczbie szkół w W. Ks. Poznańskim jeszcze zatrzymał polską naukę religii. Formalne jego przyrzeczenie brzmiało swego czasu, że co do udzielania nauki religii ma pozostać u nas in statu quo, i że niemieccy nauczyciele posyłani będą tylko do szkół takich, gdzie nie będą potrzebowali znać języka polskiego.

Atoli, Mości Panowie, dzieje się właśnie coś odwrotnego z tem, co p. minister nam przyrzekł, dzieje się może coś podobnego, co w roku 1883, gdzie te p. minister musiał rejencją poznańską skorygować, gdy poczęła traktować politykę na własną rękę, wbrew zamysłom pana ministra. Z setek listów, jakie w tej kwestyi otrzymałem, zbadałem szczegółowo pytanie, czy naukę religii wbrew przyrzeczeniu p. ministra, zaprowadzono w języku niemieckim. I tu dowiaduję się, że to się dzieje w bardzo wielu szkołach. Muszę niestety przytoczyć nazwiska; jest to dla mnie sprawa nieprzyjemna, ale jest to moim obowiązkiem.

I tak zaprowadzono u nas od roku 1887 naukę religii w języku niemieckim w obwodzie lubenińskim, w Topoli, w Chelmie, Chojnie, Runowie. W Łopieninie od listopada 1889 roku, tak samo w Łęku i Wilczy, w powiecie bydgoskim, od 17 sierpnia 1887, w obwodzie inspektora powiatowego Fehlbirga w Lesznie; pan ten jest katolikiem, lecz dzieci swe wychowuje po protestancko. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich i w centrum.)

Zaprowadza on wszędzie niemiecką modlitwę w szkołach polskich. Dalej w powiecie wyrzyskim po większej części od roku 1887, cały śpiew kościelny i cała nauka religii. W gminach parafialnych Kamionna, Sieraków, Wierzbno, Nądnin, Zbąszyń. W Zasutowie pod Neklą narzuca ewangelicki inspektor powiatowy, pastor Bock, dzieciom katolickim niemiecką naukę religii, mimo rekonstrucji i prośb rodziców. W Dębnie i Topoli od roku 1888, w Szadłowicach historią biblijną, w Chromcu, w powiecie jarocińskim, w Czarnkowie, w Brennie, w powiecie wschowskim. Mości Panowie, są to szkoły, w których mimo i wbrew przyrzeczeniu p. ministra uczą znowu religii po niemiecku. Na tem polu panuje ze strony pp. powiatowych inspektorów samowola nie do uwierzenia! Jedni zaprowadzają niemiecką naukę religii w wyższych klasach, inni tylko w historii biblijnej, inni w katechizmie, inni tylko w modlitwie, naprzemian, raz po polsku, raz po niemiecku; krótko powiedziawszy, pp. powiatowi inspektorzy szkolni męczą się nad tem, jakby reszty języka polskiego z nauki religii wyprzeć.

Co atoli jako znak zupełnego postępowania lub niezrozumienia tego, czym ma być modlitwa, uważać muszę, to zaprowadzenie modlitwy szkolnej dla dzieci polskich w języku niemieckim. Zapytuję się p. ministra, jaką modlitwę ma dziecko do dalszego życia sobie zachować, modlitwę nauczyciela, czy modlitwę rodzicielstwa? (Bardzo dobrze! na ławach polskich.)

Czyż tu nie zamąca się umysłu i serca dziecku? Czyż tu nie stawia się nauczyciel na wrogiem stanowisku z matką? Czyż nie czyni to samo w obec Kościoła? Zresztą twierdzą, że nauczyciela na stanowisko w obec kapłana wrogiem, na stanowisko, o którym niegdyś Thiers powiedział, że w państwie, w którym nauczyciela robią wrogiem duchownego (*anticurę*), nastąpić musi niebawem wielki krach. (Wielka prawda! na ławach polskich.)

Myślę, że to dzieje się bez wiedzy p. ministra. Będzie mi bardzo miło, jeżeli w tym kierunku nastanie natychmiast naprawa.

Co do punktu drugiego, przesadzania nauczycieli niemieckich ze zachodu do polskich prowincji — to rzeczywiście p. minister przewyższył wszelkie oczekiwania! Któżby się był w pruskich szkołach ludowych, mających pretensję do zdrowych zasad pedagogicznych, spodziewał owej metody — stanowicącej w dotychczasowych rocznikach pedagogii najniepełniejszą „*novum*“ i to jakie „*novum!*“

Przyznacie dwóm Panom, że niesłychanie zupełnie jest rzeczą — że do dzieci w ludowej szkółce, nie rozumiejących i słowa po niemiecku, posyła się teraz nauczycieli, co i wyrazu jednego polskiego nie słyszeli — tak, że nauczyciel z dziećmi porozumiewa się tylko mimicznymi znakami lub uderzeniami batoga. (Słuchajcie! na ławach polskich.)

lub, że w najlepszym razie nauczyciel w szkole zdoła wyłowić jedno jedynie jakieś dziecko, rozumiejące odrobinę po niemiecku, a służące jako środek do porozumiewania się. (Wielka prawda! na ławach polskich.)

Smutnym jest ale w końcu i wytlomaczonym to, że często tacy nauczyciele tracą cierpliwość. A zdarzają się i rzeczy — niech wie to pan minister — burzające do głębi całą ludność. W tych tu oto listach piszą rodzice dzieci szkolnych — że jeżeli pan minister niczego nie uczyni ku ochronie dzieci — oni sami o prawo upomną się w obec nauczycieli.

Były wypadki, gdzie nauczyciel zakałował dziecko na śmierć! (Ho! ho! po prawicy i narodowo-liberalnych. — Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Mości Panowie! Cieszy mnie bardzo Wasze oburzenie — ale fakt taki stwierdziły pruskie sądy. W Jaroszewie zabił w ten sposób nauczyciel dziecko — za co otrzymał rok więzienia.

(Słuchajcie! na ławach polskich.)

Mości Panowie! Co chwila zachodzą śledztwa, kończące się skazaniem lub uwolnieniem nauczyciela. Ale czyż biedni rodzice zawsze do śledztwa mogą się uciekać? Często nie mają do tego żadnych środków. Winien tu pan minister chronić dzieci i rodziców w obec nauczycieli.

(Wielka słuszność!) Jasnym też już jest, co to się stanie z nauką religii w obec systematycznego przesadzania seminarzystów niemieckich ze zachodu. Jakżeż o panowie, ani pojęcia najmniejszego nie mający o polskim języku, będą mogli po polsku uczyć religii? Zresztą u nas nie ma już najmniejszej kontroli nad nauką religii.

W obec całej Izby zaznaczam tu niniejszemu, że ani głowa naszej dycezy ani w ogóle duchowieństwo żadnego nie ma u nas wpływu na podział materiału naukowego, na pensum wykładowe religii katolickiej. Stanowią o niem protestancy inspektorzy szkolni, protestancy radcy — a nikt też się już wcale o sprawę nie kłopotuje. Zachodzą też i fakta, że pewni szkolni inspektorzy, będący pastarami ewangelickimi — wyrzucają z katechizmu pewne dogmata katolickie! (Słuchajcie! na ławach polskich i centrum.)

Tak n. p. pewien p. Schick w Czarńnikowie wypuszcza naukę o nieomyślności Inni rozkazują wyrzucać pozdrowienie anielskie!

M. P. mógłbym dalej jeszcze smutny ten obraz rozijać. Jest on tak smutny, a dla nas tak nieznośnym, że mówić o nim — niepodobno rzeczywiście powstrzymać się od wzburzenia.

Wszyscy my jako Polacy i katolicy zadajemy sobie obecnie pytanie — czy nie żyjemy w okresie historii pruskiej wręcz najniebezpieczniejszym i dla katolickiego Kościoła.

Nie są to zapewne czasy krwawych prześladowań lub prześladowań nadzbyt widocznych — ale mamy tu system szkolenia interesów katolickich, wypychania ich — systematycznego faworyzowania u nas jedynie tylko protestanckich interesów.

M. P. odznacza się w tym względzie rejencją kwidzińską.

Muszę niestety oświadczyć — że lubo prowincją naszą zawiaduje mąż tak wybitny, jakim jest hr. Zedlitz — to przecież jeżeli nie nadmiar pracy, to może instrukcje z ministerstwa powstrzymują go od obiektywnego rozbioru tych kwestyi. Mam nadzieję, że skoro się o naszych krzywdach przekona — wystąpi w sposób właściwy.

M. P. rząd udaremnia nam nawet wysiłki ku zebraniu materiału — co jest arcy-charakterystycznym. Nauczycielowi nie wolno i słowem pisać o szkole — nawet i liczby dzieci wymienić — a broń Boże stosunki licebnego obu wyznań.

A teraz p. minister dopomógł nauczycielom jeszcze reskryptem z dnia 21 maja 1888 r. zakazującym im odpowiedzieć na pytanie — czy ostatnimi laty w gminie utworzono szkołę ewangelicką. (Słuchajcie! na ławach polskich.)

„A więc p. minister zabrania i skonstatowania obiektywnych faktów! Rodzicom i zajęrze do szkoły nie wolno! Czemż to? Czy to tam średniowieczna czarodziejska kuchnia? Zupełnie słusznie sądzą rodzice, że dzieją się tam rzeczy nieznośne światła dziennego. W ten zaś sposób my nie możemy żadną miarą zbierać dat statystycznych.

W nader przezorny sposób p. minister w spisach inspektorów szkolnych nie wymienia ich wyznań — bo gdyby to uczynił, ostupielibyście Panowie wobec krzywdy, jaka się tu dzieje katolikom. Jeżeli mię w tej kwestyi zechcecie posłuchać — to przekonacie się o słuszności skarg naszych. M. P. użyjcie tu cyfr okrągłych!

We Wielkim Ks. Poznańskim mamy około 1,200,000 katolików i około 600,000 protestantów.

Co się tyczy powiatowej szkolnej inspekcji, to cała prowincja liczy 92 inspektorów szkolnych. Wszystkie a wszystkie szkoły ewangelickie naszego W. Księstwa pozostają pod nadzorem 51 ewangelickich pastorów — którzy są proboszczami lub superintendentami. Sądzicie wypadło, że dla owych 1,200,000 katolików pozostałych 41 inspektorów winno conajmniej być katolikami — jeżeli nie księżmi. (Bardzo słusznie! w centrum.)

A cóż się w rzeczywistości dzieje? Oto między innymi 41 inspektorami dla szkół katolickich właściwie tylko 6 jest katolików w obec owego nadmiernego uposażenia ewangelickiego wyznania! (Słuchajcie! w centrum.)

M. P. mogę tu malenką jaką popełnić omyłkę — ale niech mnie p. minister sprostuje, jeżeli o wiele się pomyliłem. Było dawniej 10 katolików — ale z tych 2 starokatolików — a dwóch z nich żyją w mieszanym małżeństwie i dzieci wychowują w ewangelickim wyznaniu. Tych przecie nie możemy uważać za katolików! Trudno twierdzić, aby reprezentowali oni katolickie interesa! To już w końcu woli mi ewangelika!...

A teraz nieco o praktykowaniu owej inspekcji szkolnej. Prawie wszyscy więc inspektorowie powiatowi z maleńkim wyjątkiem są ewangelikami a oprócz tego sprawują lokalną szkolną inspekcją. Wszakże ministerstwo dąży do zupełnego zniesienia miejscowych inspektorów a do przekazania pieniędzy i dochodów ewangelickim szkolnym powiatowym inspektorom. Liczba miejscowych duchownych inspektorów o ile sędzć wynosi zaledwo 30—40 głów — więcej ich już być nie może.

M. P. kiedy przy debacie elbląskiej byłem w komisji słuchaczem wywodów ówczesnego podsekretarza stanu pana Goslera — podziwiam go dla ostrości argumentów, któremi wówczas zwalczał bezwyznaniowe szkoły — a teraz nie mogę wyjść z podziwu nad zapalem, z jakim minister p. Gosler broni tychnie szkół bezwyznaniowych. Zmieniono tylko nazwę — szkoły nie nazywają się już symultannymi, ale parytetycznymi. M. P. rząd nie uwzględnia już wcale większości

katolickich, liczących 3—4 razy tyle głów, ile mają ewangelicy mniejszości.

Gdziekolwiek bądź w szkole znajduje się 8 do 10 dzieci protestanckich, natychmiast zjawia się nauczyciel protestant — o katolickiego nadaremnie zawsze podają petycje rodzice 50, 60 lub 70 dzieci katolickich. Fakt to absolutny. Abyście mnie panowie nie pomówili o fałsz lub przesadę, musicie mi wybaczyć przytoczenie statystycznego materiału.

W mogilnickim powiecie, w Trzłagu i Twierdlinie, jest 70 katolickich uczniów, a wcale nie ma katolickiego nauczyciela — we Wygodzie na 180 katolickich a 15 ewangelickich uczniów, sprowadzono zaraz drugiego ewangelickiego nauczyciela, w Jaraczewie na 240 katolickich a 19 ewangelickich uczniów, sprowadzono trzeciego protestanckiego nauczyciela. — W Strzynie, okręgu rejencyjnym poznańskim, katolicy zakupili już grunt — już i kamienie zwieźli pod szkołę katolicką. Rząd odmawia zatwierdzenia — daje 10 tysięcy marek, buduje sam i stawia szkołę bezwyznaniową. Kamienie owe dotychczas jeszcze leżą na gruncie.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

W pszczywickiej parafii przy 4 katolickich szkołach, mających może po 8 pr. ewangelickich dzieci, wszędzie się znajduje drugi nauczyciel ewangelik. W Stanisławowie, strzelińskim powiecie, na 27 katolickich a 13 ewangelickich dzieci dano protestanckiego nauczyciela — tak samo zupełnie mają się rzeczy i w Rojewie — Sreńsku 51 katolickich a 3 ewangelickich dzieci uczy nauczyciel protestant.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Daremnie tu wszelkie protesta. Katolicy muszą tu jeszcze osobno opłacać naukę religii!

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Rzecz nie do uwierzenia! W Konarskiem i Zakrzewie (powiecie sremskim) na 70 katolickich a 40 ewangelickich dzieci dano wyłącznie tylko protestanckich nauczycieli — tak samo i w Sarbinowie, powiecie średzkim, gdzie z 60 dzieci tylko 10 jest protestanckich — tak samo i w Lowencinie pod Poznaniem — w Romomowie i Mieściskach. We Wąsowie pod Szubinem na 160 katolickich a 20 protestanckich dzieci dano nauczyciela ewangelika.

Najlepsze rzecz następuje teraz, Mości Panowie! jeszcze z czasu, w którym p. Perkuhn był wyższym radcą rejencyjnym i szefem wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych w Księstwie: w Starym Dworze pod Bledzewem spowodował p. Perkuhn gminę do wybudowania szkoły — nie miło to wprawdzie przytoczać tu te cyfry, ale jest to naszym obowiązkiem — pod tym warunkiem i z tęp przyrzeczeniem, że na drugiego nauczyciela przywołany będzie katolik. Rząd dotrzymał słowa, przysłał katolika, ale tylko na tydzień.

(Wesoło! na ławach polskich i w centrum.)

Rodzice nie chcieli naturalnie płacić szkolnego, ponieważ nie dotrzymano słowa; ale ściągnięto je z nich, w drodze egzekucyj. Do szkoły chodzi tam 120 dzieci katolickich, a 12 protestanckich.

W Nowej Wsi 140 katol., 20 protest. dzieci; w Wytkalowie 58 katol., 37 ewang. W Godaszynie z miasteczkiem Bojanowem przy katolickiej większości — nigdzie nie ma katolickiego nauczyciela. W Maniewie, powiecie obronickim, 130 dzieci, pomiędzy nimi 13 protestanckich — a druga posada nauczycielska protestancka! W Daniszynie, powiecie odolanowskim, 160 katol., 8 ewang. dzieci — drugi nauczyciel protestant! W Wierzonce pod Poznaniem, 100 katol., 20 ewang. dzieci — jedyny nauczyciel protestant. M. Panowie, katolicy mają tam fundusz na budowę i chcieli budować szkołę; ale rząd nie udzielił znowu pozwolenia, ponieważ tam gmina miała się wzrokomo zgodzić na szkołę symultanną. W gminie atoli nic o tem nie wiadomo. Za pomocą takich to sztuczek działa się tam jeszcze.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

W Gościewie pod Rogoźnem jest 27 katolickich, 15 protestanckich dzieci — nauczyciel protestant. W Garbacie pod Rogoźnem 53 katolickich, 56 protestanckich dzieci — obydwaj nauczyciele ewangelicy! W Targowej Górze przeszło 150 katolickich, 8 protestanckich dzieci — drugi nauczyciel protestant! W Skalmierzycach pół tuzina protestanckich dzieci w obec około 200 katolików — drugi nauczyciel ewangelik! W parafii lubaskiej w Mitkowie 64 katolickich, 40 protestanckich dzieci — nauczyciel protestant. Teraz przysłano drugiego nauczyciela; ponieważ było 64 dzieci katolickich, sądzono, że jako drugi nauczyciel przysłany będzie katolik, — uchował Boże: drugi nauczyciel jest także protestant.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Pan minister oświaty sam odpowiedział odmownie na prośbę gminy, podczas kiedy dla 13 protestanckich dzieci w Dębcu, w tej samej gminie drugiego nauczyciela przysłano protestanta, a w Gulczu przy 144 katolickich i 10 protestanckich dzieci nauczyciel jest również protestantem.

M. P. i oto nasze położenie co do parytetyczności w szkole. Wobec tych cyfr nie będziecie chyba twierdzić, że nas mierzą równą miarą, że katolickie interesa traktowane są z równą przychylnością, jak ewangelickie. Dodać do tego należy, że ta bezwzględność rządu dla

nas tęp jest niebezpieczniejszą, ponieważ wykluczenie formy ojczyściej znaczone osłabiło duchowy poziom dzieci, a nauka religii, której udzielają po największej części nie w języku ojczystym, obniżyła katolickie poczucie a przez to siłę odporna katolików.

Mości Panowie! Tę politykę szkolną należy chyba wytlomaczyć sobie tęp, że my katolicy nie mamy reprezentacji naszych interesów, od centralnej instancji począwszy aż do najniższej. M. Panowie, jak wygląda w ministerstwie oświaty, o tęp wiecie bardzo dokładnie. Po zniesieniu oddziału katolickiego należało się spodziewać, że liczba radców katolickich zostanie pomnożona, że im powierzono zostaną najważniejsze katolickie decernaty. I cóż się stało? Oto coś wręcz przeciwnego. Bardzo mi to nie miło, że muszą poruszyć tutaj sprawę osobistą, wymienić nazwisko Pana, który siedzi na ławie ministeryjnej, pana dyrektora ministeryjnego, Kueglera. Winieniem atoli powiedzieć to p. ministrowi przed całym światem, że propozycję pana ministra co do tej nominacji — wywołała nie tylko wielkie zdziwienie, ale prawdziwą boleść w sercu całej katolickiej i polskiej ludności, prawdziwy ból, ponieważ właśnie ówczesny radca rejencyjny występował ostro przeciwko interesom naszym przez to, że informował pana ministra jednostronnie przez swe tak ciągłe obiektywne i życzliwe ocenianie stósunków tak katolickich, jak i polskich. Bolejemy nad tęp głęboko, bo widzimy, że p. minister Gosler jeszcze o wiele ostrzej usiłuje występować przeciwko katolikom i przeciw Polakom, aniżeli p. Falk. A i w Księstwie, M. P., jakąż mamy tam obronę naszych interesów?

Nie wymienię owych dwóch katolickich panów, ale panu ministrowi są oni bardzo dobrze znani — czy my jako katolicy możemy mieć zaufanie do ludzi, którzy w rejencji mają bronić katolickich interesów, a w domu popierają ewangelickie, wychowując dzieci swoje po protestancko. Dopóki w Poznaniu nie będziemy mieli radcy szkolnego, któryby był duchownym i przez to posiadał niezależzące stanowisko, dopóty musimy się skarżyć, że my katolicy nie znajdujemy nawet posłuchania, że nie możemy nawet w swych najważniejszych i najświętszych sprawach informować królewskiego rządu.

M. P. ta polityka, która poświęca językowej i narodowej unifikacji trwałe i religijne wychowanie i naturalny duchowy rozwój całych generacji młodzieży, która coraz bardziej schodzi na tory wyznaniowego ucisku, jest już zresztą od dawna przestarzała; wyśniętą ją w obecnej chwili zupełnie inne problema, które męzów stanu w naszych czasach zajmować muszą. Sądzę, że czas nasz nie nadaje się bardzo do wyznaniowych zmian i zdobyczy. Naszemu nowoczesnemu społeczeństwu europejskiemu chodzi teraz o to, aby uratować w sobie i utwierdzić chrześcijaństwo.

(Bardzo słusznie! w centrum i u Polaków.)

a to przecież jest dość poważnym zadaniem — a wobec tego nie należałoby bawić się w drobnotkawe wyznaniowe zdobycze, ukiski i docinanie, lecz wszyscy męzowie, którzy upatrują jeszcze w Zbawicielu drogę zbawienia dla wszystkich ludów, powinni się złączyć, aby stanąć naprzeciw wspólnemu wrogowi.

Mości Panowie! Co się tyczy polityki językowej i narodowej unifikacji, to nie rozumiem także, jak może rząd nie tylko w obec położenia wewnętrznego, ale także w obec dzisiejszej politycznej sytuacji zniechęcać sobie w wysokim stopniu spokojnych poddanych, jak może uważać i traktować ich jako największych urogów i jako niebezpieczeństwo zagrażające Niemcom.

M. P. mam silną nadzieję, że gdyby miało kiedykolwiek przyjść dla Niemiec niebezpieczeństwo, gdyby miała powstać w przyszłości walka między narodami, pożar świata, że wtenczas po wspólnej walce o owoce zachodniej kultury znalazłby daleko sięgający wzrok i potężna dłoń wielkiego męża wyrównanie i zgodę dla nas i polskiego narodu bez uszczerbku chwały i wielkości Niemiec. Jeżeli się w obec nas powołuje na wielkich politycznych męzów w Niemczech, to i ja przytoczę w obec tego, co przytoczył wczoraj p. Puttkamer z Pławt, powagę prawdziwie wielkiego męża, którą i pan Puttkamer z Pławt nie może zaprzeczyć. Minister Stein powiedział właśnie ze względu na naszą kwestję, „że ludy zyskują się nie przemocą, lecz sprawiedliwym traktowaniem.“ M. P. świeże tchnienie, które wieje z wyżyn tronu, daje i nam nadzieję, że rozproszy ciężką atmosferę, którą w naszej sprawie tam sferzy ambicya umysłów dążących do kariery.

(żywe oklaski u Polaków.)

Żyjemy w najważniejszej dziejowej epoce. Daleko sięgający wzrok monarchy, który tak pojął niedole swego ludu w głębiach ziemi i warsztatów i otworzył im królewskie swe serce, daje i nam nadzieję, że przenieknie prędzej czy później strzechę biednego polskiego ludu, (niepokój na lewicy)

(Bardzo dobrze! u Polaków i w centrum) strzechę ludu, z którego łona wyszli lu-

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 62.

Sobota 15 Marca 1890.

dzie, którzy na tyłu polach bitwy krew swą przelewali. A byli to mężowie, którzy się wychowywali w szkole, która ich uczyła obowiązku nie w innym, jeno to ojcystym ich języku. A dzieciom tych ludzi odbiera się chleb serca, rodzinną mowę! List z ojcysty, książka do nabożeństwa, którą kanclerz kazał dać polskim żołnierzom w szpitalu wersalskim, — były ich pociechą, ich siłą i chemy i żądami, aby i nadal tak pozostało, aby mowa ojczyzna była jedyną, żywną glebą dla rozwoju duchowego, obyczajowego postępu i religijnego rozkwitu dla polskiej ludności i mam nadzieję, że przedź czy półnóżniej utworzą sobie drogę prawdziwie państwowe i chrześcijańskie idee i zasady wśród dotychczasowej nieszczęśliwej racji stanu polityki szkolnej.

KORESPONDENCYJE.

Warszawa, 12 marca.

(Odczyt. — Wystawa plodów rękodzielnicztwa. — Rauty. — Teatr rosyjski. — „Przyjaciółka żon“ komedya Lubowskiego.

(—) Warszawa ma dar szczególny, wyjątkowy, dostarczania mieszkańcom swoim rozrywek i przyjemności, a zawsze zastosoowanych do chwili; zna ona ich zwyczaj, upodobania, kaprysy, to też strzeże się odgrzewania, mając pod ręką zawsze coś nowego, nęcącego treścią, formą, lub celem.

Po karnawale tak ożywionym, czemże nas zająć, tem więcej, że choć się bawić, czasem i trzpiotać lubimy, to w gruncie duszy naszej spoczywa wiara; dzwon kościoła jeszcze echem się odbija w naszych sercach i nie umielibyśmy zapomnieć, że zbliżamy się do rocznicy najwnioślejszego, najrzewniejszego z dramatów, kiedy Syn Boży umierał na krzyżu, dla odkupienia ludzkości.

Towarzystwo osad rolnych przysposobiło nam szereg pouczających odczytów, nazwiska prelegentów dobrze zasłużonych naszej wiedzy narodowej, wystarcza, aby sałe raturowe wypełniły się liczną odbiorową publicznością. Miło mi będzie w swoim czasie zdać wam sprawę z tej biesiady umysłowej, do której zasiądziem wkrótce.

Sale gmachu przemysłu i rolnictwa, utworzył nam zasłużony prezes Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, hr. Ludwik Krasiński, oddając je komitetowi wystawy wyrobów rzemieślniczych.

Sympatyczna wystawa plodów rękodzielnicztwa naszego krajowego, wywołuje bardzo korzystne wrażenia; złożyli się na nią nie tylko przemysłowcy Warszawy, ale i rzemieślnicy prowincjonalni; mimo trudniejszych warunków finansowych i komunikacyjnych, zdążają oni widocznie za ogólnym postępek.

Wystawa obejmuje dziesięć działów. Wyroby stolarskie i rzeźbiarskie znalazły 33 przedstawicieli, wyroby z metali 40, ze skór 35, wyroby ceramiczne i szklane 8, perfumerskie i mydlarskie 8, instrumenta muzyczne 9, krawieckie 28, wszelkiego rodzaju wyroby galanteryjne, powroźnicze, kuśnierskie i t. p. 9, szkoły rzemieślnicze 9.

Wyroby włósciańskie przedstawiła jak zwykle szlachetna opiekunka przemysłu włósciańskiego, hrabina Stanisława Zamoyska z Maciejowic i pan Ludwik Kirchner z Lublina okazy z rogoziny, wyrabiane w Siedliskach w ordynacji Zamoyskich.

Gdyby nawet najsurowiej sędzię przeciętną naszą publiczność, to przynajmniej musimy poczciwie instynkt; ilekroć chodzi o czynne, sympatyczne poparcie dobrego celu, znajdujemy ją zawsze do pomocy gotową, umie ona ocenić znaczenie i doniosłość swego rękodzielnicztwa, torując sobie drogi zbytu na rynkach cesarstwa i wysoko już dzisiaj na Kaukazie cenionego, to też i wystawa cieszy się powodzeniem.

Wielki post obecny, to sezon rautów a w urządzeniu ich Warszawa celuje. Gdzież miasto, któreby umiało i mogło równie urozmaicić przyjęcia; trzeba na to obszerne pomieszczenia, stosunków z artystycznym światem, bo tu nie wystarczy łyżka w talerz zadzwonić, lub pakiet stu rubliówek rozwinąć, aby sobie zapewnić udział artystów. To też dwa mamy rodzaje rautów, na jednym ogrzewa cie ciepła atmosfera gościnności gospodarzczy, ożywia udział osób ze sfer pracy i inteligencji, zachwyca Barcewicz swym smyczkiem, Heydemann Myszyga śpiewem, Szymanowski lub Frenkiel deklamują; na drugim zaś rautach, tak zwanego „towarzystwa“, spełniasz ciężką, a nudną pańszczyznę; zamieniasz kilka oklepnych frazesów mniej lub więcej poprawną francuzczyzną, przynosisz do wspólnej skarbnicy prawdziwą lub nieprawdziwą brukową nowinę, przestrzegasz w toalecie, ruchach etykiety surowo, nawet bardzo surowo kontrolowaną a w rozmowie masz się na baczności, by czasem niezrecznie nie zawadzić o jakiego protoplastę, pachciarza w jarmulce,

lub o bizun, jako godło dawniej ekonomskiej powagi.

Mimo tego tu i tam ludno, gwarno, tu się ciągną przyjemności towarzyskie, rozkosze umysłowe, tam pragnienie znalezienia się w sferach, w których można by sięgnąć po bogatą żonę, lub w danym razie, znaleźć zięcia noszącego historyczne nazwisko. Zaiste smutne i trudne jest położenie młodzieży naszej, majątki się rozdrabniają, ziemia z pod nóg się usuwa, służba dla kraju nie dostępną, odwagi do ciężkiej dziennej pracy jeszcze nie wiele nie dzie, że tak jak Themistoklesowi spać nie dawały Miltiadesa zwycięstwa, tak i niejednemu z młodzieży naszej spać nie daje myśl o tych szczęśliwcach, co fartuszkom, choćby żydowskim majątkiem usłali wygodne gniazdeczko domowe. Reżysera teatralna starannym dobozem sztuk uprzyjemnia nam po za rautami wieczory.

W teatrze wielkim produkuje się co dzień trupa ruska Korsza i gromadzi tam sfery wojskowe i urzędnicze; nie odznacza się podobno silami wybitnymi. Najnowszą komedya Lubowskiego „przyjaciółka żon“ już od tygodnia zapelnia wszystkie miejsca teatru rozmaitej i długo jeszcze będzie robić kasę. Na to powożenie składa się wartość sztuki i chlubna recenzja. Autor sięgnął po bohaterkę „w sfery towarzyszy“ i przedstawił plagę małżeństw rodzin, towarzystwa, w owę „przyjaciółkę żon“, pani Wiatrowskiej. Plotkarka, intrygantka, niesjącej przeszłości, bez środków utrzymania kobieta, pomaga słabostkom żon, lekkomyślności mężów, wciska się ze szkoda spokoju domowego w stosunki rodzinne, towarzyskie. Gra naszych artystów jest czysto koncertową, złożyły się też na nią najlepsze sily, bo pani Ludowa, panna Czaki, Barszczewska, Wiśnowska, Wolski, Szymanowski, Kotarbiński.

Z Berlina, 12 marca.

(Z sejmu.)

Odbyły się rozprawy nad wnioskiem postów polskich o przywrócenie języka ojczyznego w szkołach ludowych. Donosząc o tem, nie umiem streścić mów posłów naszych, księży dr. Stabilewskiego i Neubauera. — Byli oni, mówiąc bez przesady, pod każdym względem znakomite, tak co się tyczy dokładnego napiętnowania krzywdzących naszą narodowość rozporządzeń szkolnych, jak i całego systemu nauczania, co do inspektorów powiatowych i lokalnych; w przemawiających słowach malowały niedole naszych dzieci, smutek i rozpacz ich rodziców. — Chcąc jako tako przedstawić watek tych przemówień, musiałbym wypisać je w całości, mało co mógłbym opisać jako mniej ważne. Wkrótce też stenograficzne zapiski dojdą do Poznania, i myślę, że wszędzie, gdzie polska brzmi mowa, czytają będą rodacy z rzewnem uczuciem, ale i z otuchą w lepszą przyszłość, te z wielką pracą przysposobione i uzasadnione, a z gorącą dla biednego ludu naszego miłością wygłoszone mowy.

Wrażenie sprawiły wielkie: odpowiadał wprawdzie p. minister jak zwykłe, broniąc tego systemu szkolnego, frakcje rządowej głośnie rozmowami przeskazywały mianowicie posłowi ks. Neubauerowi, a na orzeczenie posła ks. prałata Stabilewskiego, że rodzice płać nad zęcaniem się nad swymi dziećmi w szkołach, wybuchnęły śmiechem, który w gronie posłów polskich głośny wyraz oburzenia wywołał; — mimo to wszystko jasnym było każdemu, jakie nadzwyczajne, deptrymujące wrażenie wywołała ta gruntowna i gorąca obrona naszej biednej nieszczęśliwej dziatwy tak na lawie ministerjalnej jak i w szeregach rządowców. Poseł hr. Limburg z Stirum konferował z ministrem, i zgłoszwszy się do głosu, zapisał sobie uwagi; w końcu jednakże namyślono się inaczej, zamknięto dyskusję i tylko poseł ks. Stabilewski w końcowym przemówieniu w dosadnich wyrazach zbijał punkt po punkcie wszelkie wywoły p. ministra. — Trzy te posiedzenia obecnej sesji, poniedziałkowe, wczorajsze i dzisiejsze, zajmujące są i ważne pod wielu względami: wszystkie frakcje sejmu wypowiadały tu swoje zapatrywania co do wyborów i łączenia się w tym celu z Polakami, i co do prawa kolonizacyjnego.

Przedewszystkiem zaś szanowni nasi posłowie dali tu dowód, jaka to jest „polityka szlachecka“, czyli jak teraz mówią wypadła „polityka szlacheckich.“

NIEMCY.

* Berlin, 13 marca. Pisma protestanckie z pewnym niezadowolaniem mówią o tem, że do międzynarodowej konferencji, mającej się zająć losem robotników, powołano księcia Biskupa wrocławskiego, Koppa, a żadnego z ewangelickich duchownych do tego współdziałania w naradach nie powołano.

— Przeciw orędziem cesarskim, z dnia 4 lutego r. b. pisze „Nord. Allg. Ztg.“ w liście, rzekomo z Hanowerskiego nadestłanym. Autor tego listu twierdzi, że

ludzie warstw niższych, zapytani, czemu głosowali na socjalistów, odpowiadali: „Myśliśmy, że głosując na kandydata robotników, stosujemy się tem samem do woli naszego cesarza i do jego orędzi z dnia 4 lutego.“

— Parlament niemiecki — mówi „Berl. Nachr.“ — już może 10 kwietnia zwołanym zostanie; w każdym atoli razie można liczyć na to, że między 10—15 kwietnia rozpocznie posiedzenia.

— Pisma donoszą w tych dniach, że jeden z posłów socjalistycznych do parlamentu miał rozmawiać z współpracownikiem „Kreuz-Ztg.“ i wynurzyć mu w części plany i zamiary posłów socjalistycznych względem orędzi cesarskich. Otóż organ socjalistyczny „Berl. Volksblatt“ stanowczo zaprzecza, jakoby którykolwiek z posłów jego stronnictwa miał być; rozprawiać z przyjaciółm „Kreuz-Ztg.“ o „kwestyi socjalistycznej“ albo o orędziach cesarskich.

— Z Monachium donoszą, że w krótkim czasie ma być ogłoszone pismo, które episkopat bawarski przesłał rządowi tajejstwu. Episkopat traktuje z rządem podobno jedynie o kwestyi starokatolicką, w której rząd, stósownie do oświadczenia ministra Crailsheima w Izbie, ma w obec katolików przychylnie zająć stanowisko.

— Anglia wysłała na międzynarodową konferencya jako pierwszego delegata podsekretarza stanu dla Indyi, C. Gorst'a. Wyjechał on już do Berlina w towarzystwie szefa wydziału robotniczego w urzędzie handlowym, Burnett'a. Oprócz tego ma także jako drugi delegat przybyć do Berlina, William Ho-neosworth, przemysłowiec z Manszestru.

ROSYA.

* W kołach petersburskich czynią nie małe wrażenie, najpierw liczne aresztowania, dowodzące, że podziemne roboty nihilistów nie ustają, a potem rozrzućanie mnóstwa odezw, między innymi listu otwartego z podpisem (niewiadomo podsuniętym czy prawdziwym) Maryi Zebrikow, znaną w szerokiej kołach współpracowniczkę „Nowoje Wremia“, które żądają reform. — O liście Zebrikowej utrzymują, że jest napisanym w tonie przystrojenym i umiarkowanym, we formie petycyi, wystósowanej do rządu, którą znaczna część ludności nie wahałaby się podpisać. Wytyka on nieznośność stósunków, jakie obecny system wytworzył w administracji i w sądownictwie, w kościele i w szkole, gani przedewszystkiem szerokość samowoli, pozostawioną niższemu, nieoświeconym urzędnikom i żąda, aby car otrzymał się z wpływów, jakie nań teraz działają i położył koniec tak szkodliwemu położeniu rzeczy.

Towarzystwa i Spółki.

Założenie Towarzystwa błogostawionego Andrzeja Boboli w archidiececezach gnieźnieńskich i poznańskich.

Wczoraj o godzinie 1 w południe zagał w dolnej sale bazarowej, ks. dyrektor Kubowicz, zebranie duchownych, którzy się zgrupowali celem ukonstytuowania się w Towarzystwo, mające na celu dopomaganie do stawiania kościołów i kaplic, tudzież naprawy tychże. Z świeckich stawili się pp. Dobrzycki z Bąblina, hr. Hektor Kwiłcicki, redaktor „Kuryera“ i kilku innych; polięć reprezentował p. komisarz Wentzki.

W przemówieniu zającającem zaznaczył ks. K., że liczba katolików od czasu przejścia Księstwa pod panowanie pruskie potroiła się — natomiast liczba kościołów nie tylko nie zwiększyła się odpowiednio, ale nawet zmniejsza się; żądając brak dotkliwość kościołów i kaplic. Przy końcu zeszłego stulecia liczyło Księstwo 700,000 mieszkańców — dziś ma ich 1,700,000 z tego 1,200,000 katolików, 500,000 protestantów. Przy końcu zeszłego wieku liczył Poznań 11 tysięcy mieszkańców — dziś blisko 80,000, Bydgoszcz 900 — dziś 30,000. W Poznaniu żaden kościół nie przybył — tak sam w Bydgoszczy, przeciwnie wiele kościołów zamknięto, mianowicie kościoły znajdujące się przy klasztorach. Poznańska fara pierwotna także znikła, a jej miejsce zajął musiał kościół pojezuicki. A więc potrzeba kościołów nowych i restauracyi. Z powstawaniem nowych kościołów możeby powstały i u nas nowe parafie, których liczba jest niedostateczna. Od r. 1865 powstała u nas zaledwie 1 parafia, a od r. 1866 nie powstała ani jedna w naszych rozległych archidiececezach. Gdzie indziej powstają nowe kościoły, a około nich tworzą się nowe parafie. Dla czegożby się nie miały tworzyć u nas? Niech nowo powstające Towarzystwo przyczyni się do zbudowania choć kilku kościołów, a zdobędzie sobie niepożyta zasługę. A mamy wielki powód do rozwinięcia całej energii na tem polu, bo podczas kiedy zasympialismy, przeciwnicy nasi ogromne zrobili postępy i pracują ciągle, co chwile nowe wznosząc zory.

Na wstępie dyskusyi stwierdzono przedewszystkiem, że zebrani wyrażają potrzebę założenia takiego Towarzystwa i że ono uzyskało już aprobatę duchownego Zwierzchnika

diececezy. Nie będziemy do braku miejsca streszczać drobnotkmej dyskusyi nad ustawami Towarzystwa, wygotowanymi przez księży dyrektora Kubowicza, dziekana Chybińskiego i dziekana Gimzickiego, zanotujemy tylko, że trwała ona od godziny 1-szej do wpół do 5-tój i że w niej brali głównie udział księża: kanonik Pędziński, ks. dziekan Woliński, Chybiński, Gimzicki, ks. dr. Kubowicz, ks. proboszcz Wiśniewski, Anders, Rybicki i inni. Projekt statutów znany już jest naszym czytelnikom, a przyjęto go z drobnymi zmianami (liczbę członków zarządu podwyższono z 5 na 7, zwolniono zatwierdzenie prezesa przez ordynaryat, zmieniono nazwę wydziału na zarząd i t. d.).

Do zarządu wybrano: 1) ks. kanonika Pędzińskiego, jako prezesa; 2) ks. dziekana Wolińskiego; 3) ks. dziekana Chybińskiego; 4) ks. dziekana Gimzickiego; 5) ks. proboszcza Koteckiego; 6) Henryka Dobrzyckiego i 7) budowniczego Rakowicza.

W końcu podpisali zebrani ustawy.

Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 14 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał wiceprezydentowi ministerstwa stanu, ministrowi stanu i sekretarzowi stanu spraw wewnętrznych dr. Boetticherowi order orła czarnego.

* **Na budowę kościoła** pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jerzyczach pod Poznaniem. J. Kaczmarek nauczyciel z Objeziera p. Oborniki 3 marki.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

* **Na dotkniętych głodem Galicyan** złożyli w naszej Redakcyi: ks. Niezielski proboszcz w Konarzewa 10 marek. Ks. Jordan proboszcz z Nieprzyswa 10 marek.

* **Na Unitów** w gubernii Orenburskiej do dyspozycyi ks. dr. Chotkowskiego. J. Kaczmarek nauczyciel z Objeziera p. Oborniki 3 marki.

* **Na restauracyą kościoła św. Michała** na Skale w Krakowie. J. Kaczmarek nauczyciel z Objeziera p. Oborniki 3 marki.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę komedya przez N. N. „Dom przy ulicy Zarwojskiej“.

* **W niedzielę** po raz pierwszy komedya ze śpiewami i tańcami Aleks. hr. Fredry (ojca) „Nowy Don Kiszot“ czyli sto szeleństw.

* **Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa „Staszcz“** odbędzie się dziś w piątek dnia 14 b. m. o godzinie 8 wieczorem w czytelni Towarzystwa przy Podgórnjej ulicy nr. 4, I piętro. Na porządku dziennym: 1) Odczyt członka p. T. Knappego: „Historyczny i technologiczny rozwój fabrykacji papieru od najdawniejszych do najnowszych czasów“. 2) Sprawy Towarzystwa.

* **Woda w Warcie** przybrała ed wczoraj rana do dziś o 36 ctm. t. j. z 1,98 m. do 2,34 m.

Ze S r e m u telegrafuje radca ziemski iż stan wody wynosił tam przedwczoraj 1,98 m., dziś 1,70 m.

Z P o g o r z e l i c y telegrafuje główny urząd celny iż stan wody wynosił tam wczoraj 1,60 m.

* **Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej** nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

* **W gimnazjum Fryderyka Wilhelma** zdał egzamin abiturientki Władysława S z u m a n, syn Norberta i Heleny z Braunów, małżonków Szumanów. Prócz niego zdało egzamin 7 Niemców, nie zdało go zaś 4. *** Szamoty.** Panuje tu i w okolicy dyfterya. Jeden z tutejszych obywateli stracił w krótkim czasie dwoje swoich dzieci.

ta przyczyni się do zwiększenia ofiar składanych na ochronkę i do większego udziału ofiarności na trzecim i czwartym odczyście urzędowym na rzecz ochronki w Gnieźnie. Mimo, że podatki komunalne na powiat zmniejszyły się z 30,000 na 16,000, jednakże wydatki ogólne zwiększyły się w roku bieżącym z 171,500 na 173,600 — a o tyleż (2100 marek) powiększyły się dochody. Podatek komunalny zmniejszy się w przyszłym roku etatowym o 10 procent.

* **Otrzymujemy następujące pismo:** W sprawie zapowiedzianych egzaminów w szkołach ludowych sądzę, że byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby pisma polskie podały dla wszystkich dozorów szkólnych formę zastrzeżenia w protokole egzaminowym, przeciwko dzisiejszej nauce religii i przeciwko dzisiejszemu językowi wykładowemu niemieckiemu. Następującą formę uważam za najstósowniejszą:

„Dozor szkólny zastrzega sobie osobne podanie w sprawie nauki religii i w sprawie języka wykładowemu. (Der Ortsvorstand behält sich in Bezug auf den Religionsunterricht und die Lehr-Sprache eine besondere Eingabe vor.)

Przy tej okazji nie mogę się wstrzymać od wyrzucenia żalu, że w środowym numerze (59) pisze „Kuryer“, iż z „Wyrzyśka wyrugowali nas przeciwnicy — i to na długo, jeżeli nie na zawsze.“ Takie zwątpienie o przyszłości, może mieć wpływ deptrymujący na czytelników, a osobliwie na mieszkańców wyrzyśkiego powiatu.

Zresztą i w tém jest niesłuszność, że takie wyrażenie „z Wyrzyśkiego“ podsuwa myśl, jakoby w okręgu wyrzyśko-szubickim przegrana nasza pochodziła tylko z winy Polaków w powiecie wyrzyśkim.

* **Że Żnina** piszą do „Posn. Tgbl.“, że fiskus zamysła w Czewujewie utworzyć kolonię. Czewujewo jest jedną z najpiękniejszych majątności w tamtejszej okolicy, a zakupionem zostało przed 3 laty od rodziny Gulczów. Majetność ta ma być rozparcelowana na 50 obojęd, przeznaczonych, jak wiadomo, dla Szwabów z Wyrtembergii. Jest to trzecia wieś w tej okolicy, idąca na parcelacyą. W Ustawie zagospodarowawly się od lata roku zeszłego kilka rodzin szwabskich, a przy uprzejmym (!) komisyi kolonizacyjnej, czują się szczęśliwymi (!!) i nie tęsknią za starą ojczyzną (!!). Z wiosną zapowiedziany jest przyjazd kilku rodzin z Wyrtembergii. — My wiemy, że bardzo wiele kolonistów żaluje, iż się dało namówić do nabycia parceli i przyjazdu w obce dla nich strony.

* **Bydgoszcz.** Sześciu prymanerów tutejszej szkoły realnej otrzymało w środę świadectwo dojrzałości. Trzech z nich zwolniono od egzaminu ustnego.

* **Toruń.** W środę zapaliły się w składzie fortyfikacyjnym przy branie w Kaszowniku, zapasy słomy i siano. Ogień powstał w sposób dotąd niewytłamaczony wewnątrz zapasów, które się do szczeru spaliły. Straże ogniowe zjawily się dość wcześnie na miejscu, ale ognia opanować nie zdołaly. Ponieważ zapasy te znajdowały się w murowanych szopach, przeto ogień nie mógł się dalej rozszerzyć. Straty są znaczne.

* **Adolf Otremba**, b. właściciel księgarni w Krakowie, mąż znaną u nas artystki dramatycznej, ostatecznie współpracownik firmy Lampe i Sp. w Warszawie, zmarł tamże dnia 11 b. m.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 15go marca św. Longina m.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 18. Zachód o godzinie 6 minut 2.

Ostatnie telegramy.

Paryż, 14 marca. Na dzisiejsze rade ministrów podał się ministerstwo do dymisyi. Tirard udał się do Elysee, aby wręczyć Carnotowi podanie o dymisyi.

Telegram gieldowy

Berl., 14 marca 1890. Kursa końcowe.			
	Kurs z dnia	13	14
Polonia stałej.			
na kwiecień-maj	194	194 75
na czerwiec-lipiec	193	193 75
Żyto stałej.			
na kwiecień-maj	169	169 50
na czerwiec-lipiec	165	165 75
0lej rzep. stałe.			
na kwiecień-maj	66 50	67 20
na wrzesień-październik	56 10	56 40
Okowita spok.			
eksportowa	34 30	34 20
na kwiecień-maj	33 80	33 90
na czerwiec-lipiec	34 40	34 50
na lipiec-sierpień	34 90	35
na sierpień-wrzesień	35 80	35 80
spółwczwa	53 70	53 90
Owies			
na kwiecień-maj	162 50	162 75
Wyp. żyta wsp.	008	30 008
Wyp. okowity kw. eksportowa	30 000	000
spółwczwa	13	14
Kurs z dnia			
Consol. 4 1/2%	106 30	106 25
Consol. 3 1/2%	102 30	102 20
Poznańskie 4 1/2% listy zastawne	102	102 10
Poznańskie 3 1/2% listy zastawne	99 60	99 60
Poznańskie listy rentowe	103 80	103 70
Anstryackie banknoty	171 80	171
Anstryacka renta srebrna	75 40	75 40
Rosyjskie banknoty	222 10	222
Rosyjskie listy zastawne	99	99
Polskie 4 1/2% listy zastawne	66 50	66 50
Polskie likwidacyjne listy zast.	61 10	61 10
Węgierska 4 1/2% renta złota	87 80	87 50
Węgierska 4 1/2% renta papier.	84 50	84 60
Anstryackie kredytowe akcyje	172 75	172
Anstryackie francuskie koleje	—	94 25
Lombardy	60	59
Usposobienie: słabe.			

Stan powietrza.

Dnia 12 marca 1890 r. o 8 godzinie rano.

Table with 5 columns: Stacja, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w. C.

Skala sily wiatru: 1 = lekki powiew...

Uwaga. Stacje powyzej podzielone sa na 4 grupy...

Poglad na stan powietrza. Barometryczne maximum przenioslo sie do poludniowo-wschodniej Europy...

wiekszych opadów, w Saksonii i południowej Bawarii zasły mrozy.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu, w marcu.

Table with 6 columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp w. C.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Urzędowe sprawozdanie targowe komisji targowej w mieście Poznaniu, Poznań, dnia 14 marca 1890

Table with 2 columns: Przedmiot, TOWAR, w

Inne artykuły.

Table with 2 columns: Przedmiot, TOWAR, w

Okowita: cicho. Cena wypowiedz. ... Wypowiedziano ...

Ceny targ. w Poznaniu d. 14 marca 1890.

Table with 2 columns: TOWAR, TOWAR

Syngesset, 13 marca.

Pszonice: piękna 178-181 mkr., średni towar ...

Wroclaw, 13 marca 1890.

Zyto (za 1000 funt.) ... wypowiedziano ...

Cena wypowiedziana na dzień 14 marca: żyto 175,00 mkr. pszonica ...

Ceny targowe z dnia 13 marca 1890

Table with 2 columns: Postanowienia, TOWAR

Berlin, 13 marca.

(Sprawozdanie urzędowe) - Pszenica za 1000 kg. w miejscu ...

Hamburg, 13 marca.

Okowita spok., marzec-kwiecień - żyd., kwiecień-maj ...

Magdeburg, 13 marca.

Cukier ziarnisty excl. worka 92 3/4 ...

(Nadesłano).

Dla głuchych. - Osoba, która za pomocą prostego środka wyłączonej została z 28-letniej głuchoty ...

Advertisement for X. Wojciech Kozłowski, Wojciech Meissner, including text about a funeral and a portrait.

Advertisement for Annę z Freudenreichów Oberfeld, Msza św. żałobna.

Advertisement for Kartki do Komunii św. Wielkanocnej.

Advertisement for Nowenna do św. Józefa Przyjaciela Serca Jezusowego.

Advertisement for B. Krzywiński w Grudziądzu.

Advertisement for Wapno and W. Trampczyński, Nakło.

Advertisement for Chilijska saletra, Orłowski i Sp., Poznań.

Advertisement for Kiedrychskie pastylki sprudlowe.

Advertisement for Łosoś i węgorz wędz. i maryn. minogi.

Advertisement for Jedyny polski skład białawy, J. & T. Kamiński.

Advertisement for Przeprowadzki, J. Murkowski.